SOBOTA
Nr 19 87-02-14 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

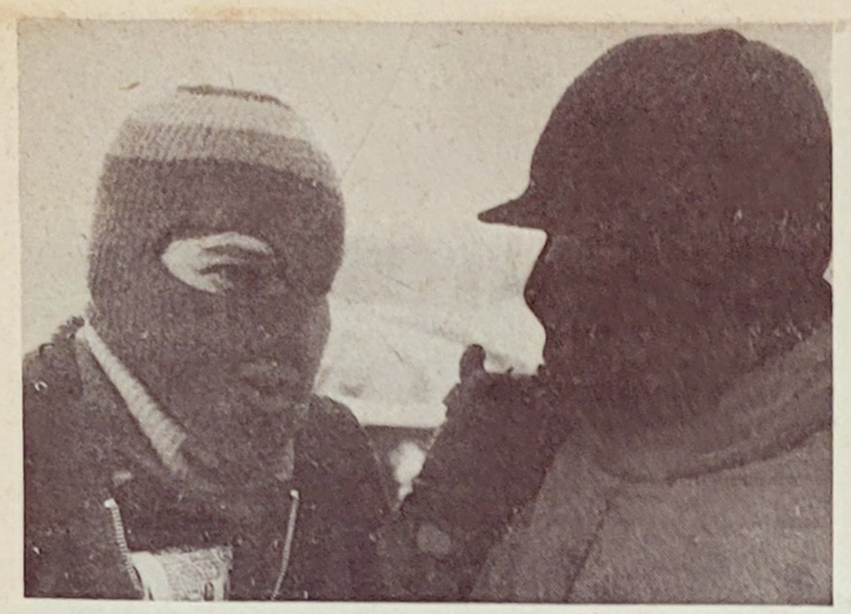

(CAF). Tak opancerzonych twarzy żaden, nawet kilkunastostopniowy mróz nie dosięgnie, a można nawet pozwolić sobie na krótką pogawędkę. Nie ma to więc jak porządna czapka. Co prawda wygląda człowiek jak terrorysta, ale cóż to znaczy wobec faktu, że jest ciepło!

Fot. **CAF**

Wprawdzie to już jutro koniec feryjnych hulanek... Ale dużo zimy jeszcze, nart, łyżew i sanek!

Fot. **Marek Szymański**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Ważna informacja dla uczniów klas VII i VIII z Warszawy i okolic

Chcesz poznać warunki nauki w szkołach ponadpodstawowych – skorzystaj z zaproszenia!

Po feryjnej przerwie zapraszamy Was ponownie na „dni otwarte" niektórych warszawskich szkół ponadpodstawowych. To już ostanie w tym roku szkolnym spotkania. Za naszym pośrednictwem organizatorzy zapraszają zarówno ósmoklasistów, jak i uczniów klas VII, a także ich rodziców. Jest okazja dowiedzieć się o zasadach przyjęć do szkół, wymaganiach stawianym kandydatom, warunkach nauki i programie nauczania, możliwościach zatrudnienia absolwentów.

Terminy spotkań:

- **Zespół Szkół Elektronicznych** (technikum i ZSZ) Warszawa, ul. Gen. Zajączka 7 – 23 II 1987 (poniedziałek), godz. 17.30.
- **Zespół Szkół Samochodowych** (technikum i ZSZ) Warszawa, ul. Włościańska 35 – 25 II 1987 (środa), godz. 17.30.
- **Zespół Szkół Fototechnicznych** (technikum i ZSZ) Warszawa, ul. Spokojna 13 – 4 III 1987 (środa), godz. 17.30.
- **Zespół Szkół Mechanicznych** (technikum i ZSZ) Warszawa, ul. Mińska 1/5 – 11 III 1987 (środa), godz. 17.30.

W BIAŁYMSTOKU NIE BOJĄ SIĘ MROZÓW

(Inf. wł.) Dosłownie cierpła nam skóra, kiedy wyjeżdżaliśmy z Warszawy – termometry wskazywały minus 27 stopni. Gdy dotarliśmy do Białegostoku, było jeszcze chłodniej. Ale na lodowiskach należących do tamtejszej szkoły nr 22 panował niesamowity tłok. Na największym z nich odbywały się właśnie zawody – Złoty Krążek i Błękitna Sztafeta. Rywalizowały ze sobą drużyny z Sokółki (SP 1 i 3) oraz gospodarze. Poziom walk jak na finale centralnym. Na mniejszych dwóch taflach walczyli uczniowie klas młodszych. Dla wszystkich starczyło gorącej herbaty, słodyczy i miejsca do ślizgania. Szkoda tylko, że na tym wprost arktycznym mrozie „wysiadły" nam aparaty fotograficzne. Nie możemy więc tej informacji udokumentować zdjęciami.

Podobały nam się nie tylko ciekawe gry i zabawy oraz prawdziwie sportowa postawa rywalizujących ze sobą drużyn. Godne uwagi były też wprost fantastyczne śniegowe rzeźby, które okalały poszczególne lodowiska. „Śnieżka", bo taką nazwę ma właśnie zimowy obiekt białostockiej szkoły nr 22, bierze udział w naszym konkursie „O lodowy tort". Widać, że jej gospodarze mają spore apetyty... **(zp)**

WESOŁA WARSZAWA W ZIMOWYM OGRODZIE

o bardzo uroczystym wernisażu, w którym artyści uczestniczyli po raz pierwszy w życiu – czytajcie na stronie 3

Kto zagra w telewizyjnej „TRAMWAJADZIE"?

Kierownictwo produkcji filmu „Tramwajada" poszukuje odtwórców głównych ról w filmie dziecięcym realizowanym na Śląsku – chłopców w wieku od 8 do 15 lat i dziewcząt w wieku od 12 do 17 lat. Przegląd dzieci z udziałem reżysera odbędzie się...

W kuluarach katowickiego Pałacu Młodzieży podekscytowany tłum dorosłych i dzieci. Przybyli tu zwabieni ogłoszeniem w „Dzienniku Zachodnim", pełni tremy i oczekiwania, z nadzieją na filmową przygodę.

PATRZ STR. 5

REKINY NA LINII

(PAP). Dość nieoczekiwana była przyczyna zrezygnowania z łączności telefonicznej i telewizyjnej między dwiema wyspami archipelagu kanaryjskiego. Nie chodzi tu o trudności techniczne. Specjaliści stwierdzili, że chroniony mocną osłoną kabel został przegryziony w wielu miejscach. Nie było żadnej wątpliwości, że zrobiły to zęby rekina.

Zaczęto zastanawiać się, dlaczego rekiny nie uszkadzają kabli miedziowych, a rzucają się na wykonane z włókna szklanego. Dokładnej odpowiedzi nie znaleziono, jednak wysuwana jest hipoteza, że ataki spowodowane są tworzącym się wokół nowego rodzaju kabla polem o niskiej częstotliwości, które przyciąga morskie drapieżniki.

UWAGA DZIEWCZYNY!

WU SHU – AKADEMIA ZGRABNEJ SYLWETKI

Pod tym właśnie tytułem, już w najbliższy wtorek rozpoczynamy prezentację specjalnych ćwiczeń dla tych, które marzą o poprawieniu swojej figury, zgrabniejszych nogach, ładniejszej cerze... Proponowane ćwiczenia wywodzą się z chińskiego klasztoru Shaolin, gdzie uczono walki wręcz – Wu Shu. Wu Shu jest dziś sportem bardzo modnym, ale też doskonałą metodą na zlikwidowanie wielu kompleksów. Przekonacie się o tym same już po paru tygodniach korzystania z proponowanych przez mgr Andrzeja Braksala ćwiczeń. Ten znany w Polsce instruktor w ubiegłym roku prowadził na łamach „ŚM" naukę Wu Shu, która cieszyła się ogromną popularnością. Po powrocie z kolejnej wyprawy do Chin opracował zestaw ćwiczeń dla marzących o zgrabniejszych sylwetkach dziewczyn. Chyba skorzystacie z jego rad. A zatem zapraszamy do naszej „akademii" w najbliższy wtorek. **(zp)**

KLUBY • KLUBY • KLUBY

- **HODOWCY: papug falistych, kanarków, świnek morskich, chomików**
- **MIŁOŚNICY PODRÓŻY**
- **SZARADZIŚCI • MAPPETY**
- **PRZYJACIELE**

Zwierzę moje hobby

Chcę założyć klub, który będzie podawał informacje dotyczące hodowli zwierząt. Mam 14 lat i kocham zwierzęta. Interesuję się biologią i leśnictwem – w przyszłości chciałbym zostać leśnikiem. Mój klub będzie nosił nazwę „Zwierzę – moje hobby". Mogę przekazywać wiadomości o hodowli papug (żako, nila, rozela, falista) amadyn, kanarków, świnek morskich, chomików, królików, ryb akwaryjnych, żółwi, myszek białych, kotów, psów. Będę podawać dokładne przepisy na karmę dla danych zwierząt.

Odpiszę na każdy list (pisząc do mnie nie trzeba przysyłać listu ze znaczkiem, tylko dokładny adres). Uczę się dobrze, jestem prezesem koła LOP działającego przy naszej szkole – koło liczy 500 uczestników. Sam opiekuję się hodowlą w szkole. Hoduję w szkole świnki morskie i chomiki. W domu mam papugi faliste, ryby akwaryjne i psa. Myślę, że moja działalność może rozwiązać kłopot niejednego początkującego hodowcy. Proszę pisać pod adresem: **Arkadiusz Sobucki, Gryfów Śl. kod. 59-860, ul. Armii Czerwonej 43/2, woj. jeleniogórskie.**

Szaradzista

Chciałbym założyć klub o nazwie „Szaradzista". Do klubu należą dopiero dwie osoby – ja i Grzesiek. Będziemy zajmować się wymianą krzyżówek i dowcipów. Do klubu przyjmiemy tylko pierwszych 10 osób, które do nas napiszą. Każdy powinien przysłać 3 dowcipy i jedną przez siebie wymyśloną krzyżówkę. Będziemy organizować konkursy. Prosimy, by do listu dołączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem na odpowiedź. Mój adres: **Arkadiusz Guzyszyn, ul. Powstańców Wlkp. 40/12, 64-600 Oborniki Wlkp. woj. poznańskie.**

Mappety

Jest nas dwoje – ja czyli Małgosia (12 lat) i Krzysiek (10 lat). Nasz klub nosi nazwę „MUPPET SHOW", czyli „Mappety". Interesują nas maskotki własnoręcznie wykonane. Kto chciałby się dołączyć do nas, niech napisze. Stawiamy następujące warunki: przyjmujemy osoby w wieku od 6 do 15 lat. Należy przysłać jeden projekt maskotki, na początek prosimy dołączyć do listu zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Na pewno odpiszemy, a najładniejsze projekty maskotek będą nagrodzone. Nasz adres: **Małgosia i Krzysiek Kruk, Mareczki 20, 24-160 Wąwolnica, woj. lubelskie.**

Marzyciele wznawiają działalność

Chciałabym zawiadomić w imieniu swoim i moich koleżanek o wznowieniu działalności założonego w 1985 r. „Klubu Marzycieli". Wszystkich starych i nowych członków klubu prosiłabym o kierowanie listów z zaadresowanymi kopertami i znaczkiem na odpowiedź pod adresem: **Magdalena Ankiewicz, ul. Podgórska 2B/6, 81-166 Gdynia, woj. gdańskie.** Jednocześnie chciałabym serdecznie przeprosić tych wszystkich, których w swoim czasie nie zawiadomiłam o przerwie w działalności naszego klubu.

Dziękując z góry za przychylne załatwienie mej prośby jeszcze raz pozdrawiam.

Magda

Uśmiechnij się

Jest nas na razie troje: Michał, Anka, Przemek. Wszyscy mamy po 15 lat. Założyliśmy klub o nazwie „Uśmiechnij się". Chcemy pomagać innym w kłopotach– obojętnie czy to miłosnych, szkolnych lub domowych. Mogą także pisać do nas ci, którzy chcą z kimś korespondować. Piszcie, z kim pragnęlibyście nawiązać kontakt, a spróbujemy Was zadowolić. Może udałoby się założyć na terenie całej Polski siatkę korespondencyjną. Chwytajcie więc za długopisy i piszcie do nas. Obiecujemy, że odpowiemy na każdy list.

Prosimy, abyście załączali zaadresowane koperty ze znaczkami; jeżeli to możliwe, przyślijcie swoje zdjęcia. Oto adresy, pod które możecie pisać: **Przemysław Janiak, ul. Pamiątkowa 25/9, 61-505 Poznań i Michał Dybski, ul. Klonowa 11/8, 61-468 Poznań.**

Piłka nożna i...

Jest nas dwóch. Mamy 14 i 11 lat. Postanowiliśmy założyć klub pod nazwą „Piłka nożna i...". W klubie będzie można wymieniać plakaty, zdjęcia, adresy, autografy piłkarzy i wszystko co z piłką związane. Będą również konkursy. Do klubu należeć będzie tylko 10 pierwszych osób. Piszcie pod adresem: **Rafał Walczak, ul. A. Asnyka 52/28, 62-800, Kalisz.**

Miłośnicy zwierząt

Kocham zwierzęta i dlatego założyłam klub „Miłośników zwierząt". Mogę udzielać porad początkującym hodowcom chomików, świnek morskich, żółwi, psów, kotów itp. Proponuję też wymianę pocztówek ze zwierzętami. Mam ich około 600. Każdego, kto do mnie napisze, proszę o dołączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. **Izabela Buda, ul. Łazienkowa 1 m. 12, 64-600, Oborniki Wlkp.**

W związku z ogłoszeniem w Waszej gazecie jakobym prowadził klub rybek akwariowych proszę o sprostowanie. Nigdy nie zajmowałem się i nie zajmuję hodowlą ryb akwariowych. Nie zakładam żadnego klubu. Przepraszam czytelników i redakcję za głupi kawał mego kolegi. **Wojciech Pietkiewicz, Suwałki.**

Przyjaciel czeka

Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych"; wiele razy czytałam listy hobbistów. Teraz ja bym bardzo prosiła o wydrukowanie mojego listu. Wiem, że nie nadążacie z wydrukowaniem ogłoszeń, więc będę cierpliwie czekała.

A oto treść mojej oferty: „Przyjaciel" – to klub dla wszystkich, którzy nie mają przyjaciół a mają jakieś problemy. Piszący do mnie, musisz napisać prawdę i być szczerym. Oczywiście trzeba napisać o sobie i o kłopocie, z którym się borykasz. Odpiszę na każdy list, w którym będzie znaczek za 10 zł na zaadresowanej kopercie. Nie zwracam uwagi na płeć i wiek autora. „Każdy, kto napisze, otrzyma legitymację klubu.

PS. Twoja sprawa zostanie tylko między nami. Oto mój adres: **Dorota Kisiel ul. Sienkiewicza 24 m. 7, 96-100 Skierniewice.**

Kolorowe wełenki

Jesteśmy dwie: Edyta i Kaśka. Postanowiłyśmy założyć klub. Ja – Edyta – mam 11, a Kaśka 10 lat. Interesujemy się wyszywaniem i zwierzętami, gdy chcemy wyszywać spotykamy się przeważnie w niedziele. Ja mam w domu papużki faliste, psa, dwa koty i króliki, a Kaśka hoduje w domu dwa psy, kota i króliki. Miałyśmy chomiki, ale nam uciekły. Bardzo lubimy zwierzaczki i wyszywanie. Kto lubi wyszywać lub tak jak my lubi zwierzęta, niech napisze. Mile będzie widziany każdy list. A oto nasze adresy: **Edyta Orszulak, Łęka Szczucińska 98, 33-230 Szczucin, woj. tarnowskie, Katarzyna Kapałka, Łęka Szczucińska 1, 33-230 Szczucin, woj tarnowskie.**

Miłośniczka podróży

Mam 14 lat. Chciałabym założyć „Klub Miłośników Podróży". Ten, kto lubi podróże proszę niech napisze do mnie, a z pewnością otrzyma odpowiedź. Pierwszym trzem osobom, które do mnie napiszą, prześlę pocztówkę z Hiszpanii lub z Kuby. Proszę o dołączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem pocztowym. Jeżeli chcecie napisać do mnie, to listy kierujcie pod adresem: **Klub Korespondencyjny, ul. Klonowa 46 m. 26, 25-553 Kielce.**

Żużel angielski

Mamy po 16 lat. Założyliśmy Fan-Club zespołów żużlowych ligi angielskiej. Dla pierwszego korespondenta mamy zdjęcie. Chętnie będziemy wymieniali zdjęcia i inne reklamówki. Będziemy również organizowali różne konkursy z nagrodami. Odpiszemy na każdy list. Do koperty włóżcie kopertę zaadresowaną do siebie i znaczek. Piszcie pod adresem: **Paweł Talaga, ul. Dziągwy 20/2, 63-400 Ostrów Wlkp. lub Jarosław Zieliński, ul. Dziągwy 30/9, 63-400 Ostrów Wlkp.**

Pomocna dłoń

My, czyli Beata i Iwona jesteśmy uczennicami VIII klasy. Na razie jesteśmy dwie, lecz myślimy, że nasze grono powiększy się. Naszym zadaniem będzie niesienie pomocy osobom samotnym i potrzebujących pomocnej ręki.

Interesują nas problemy dzisiejszej młodzieży. Kochamy życie, przyrodę, pragniemy poznać prawdziwych i szczerych przyjaciół. Zachęcamy do korespondencji z nami. Nie mamy pieniędzy więc prosimy o nadesłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem pocztowym. Odpiszemy na każdy list. Hej! Piszcie pod adresem: **Beata Dembińska, ul. Ułańska 6/2, 64-100 Leszno, Iwona Dębska, ul. Racławicka 16/10, 64-100 Leszno.**

Wspomnienia

Założyłam klub o nazwie „Wspomnienia". Kto chce należeć do tego klubu, musi napisać jakieś wspomnienia z wakacji, zimowiska, wycieczki itp. Kto nadeśle list, otrzyma legitymację klubu. Bardzo bym także prosiła o przysłanie mi zdjęcia na legitymację, swój adres i datę urodzenia. Można opisać także swoje problemy, postaram się je rozwiązać, **Urbanek Ewa, ul. P. Findera 11, 41-408 Mysłowice – Wesoła.**

Kundle bure, koty szare, chomiki...

Założyłam ten klub, aby korespondować z właścicielami psów, chomików i kotów. Kto ma któreś z tych zwierząt, niech napisze do mnie. Dowie się wtedy, kiedy jest dzień imienin jego pupila. Założyłam kalendarze tych zwierząt. Kto napisze, otrzyma plakietkę klubu i legitymację członkowską. Jeżeli ktoś nie bardzo będzie wiedział, jak nazwać swe zwierzę, niech napisze do mnie, a ja dam mu kilka propozycji. Proszę dołączać do listu kopertę i znaczek na odpowiedź. Zdjęcia pupilów mile widziane **Ewka Kaczmar, ul. Przemysłowa 3C/I, 14-510 Orneta, woj. elbląskie.**

Być pisarzem

Chciałybyśmy założyć klub „Być pisarzem". Dotychczas jesteśmy dwie: Edyta i Ewa. Kto chce należeć do naszego klubu, niech weźmie udział w konkursie polegającym na napisaniu bajki lub opowiadania.

Trzy najciekawsze opowiadania lub bajki będą nagrodzone, pozostali uczestnicy będą wyróżnieni. Wszyscy należący do naszego klubu otrzymają legitymację i zostaną naszymi stałymi korespondentami. Czekamy na listy. Piszcie pod adresem: **Ewa Rukścińska, ul. Kościuszki 24, 16-300 Augustów, woj. suwalskie.**

REDAKCYJNA POCZTA

Dziękuję!

Jestem ogromnie wdzięczna za wydrukowanie mojego listu pt. „Wstydźcie się"! (nr 1 „ŚM") Wysłałam go tak dawno i myślałam, że nie nadaje się do druku. Byłam bardzo szczęśliwa jak zobaczyłam w „RP" swoją wypowiedź na temat „Miasto–Wieś".

Cieszę się ogromnie i uważam, że za Waszym pośrednictwem podbudowałam koleżanki i kolegów ze wsi. Może trochę za „ostro" oceniłam dzieci z miasta, lecz przecież to jest prawda! A „prawda, zawsze w oczy kole" – jak mówi stare przysłowie.

Iwona Jasińska

Ci ze wsi – ile mają forsy!

Mam na imię Kaśka i jestem „miastowa". Postanowiłam napisać do „RP" w sprawie listu Iwony pt. „Wstydźcie się" (nr 1/87 r.) oraz wielu innych listów na temat miasto–wieś. Moim zdaniem opinia, że młodzież ze wsi jest biedniejsza to już tylko bajka.

Do mojej klasy uczęszczają dzieci ze wsi i one właśnie stanowią większość. Wcale nie są biedni i zapracowani, jak to się zwykło mówić, a przeciwnie wręcz bogaci w stosunku do niektórych osób z miasta. Oto przykład: czy biedną rodziną można nazwać rolników posiadających duży piętrowy dom, kombajn, traktory, samochody, duże uprzemysłowione gospodarstwo, zatrudniających robotników itp. Tacy rodzice, chcąc pokazać jacy to oni są bogaci, ubierają swoje córki w drogie ciuchy, o których niejedna bogata „miastowa" nie może nawet marzyć. Szastają forsą na biżuterię, fryzjerów itp. Takim lalom w głowie nie nauka, tylko chłopcy, dyskoteki, ciuchy. Wywyższają się nad nami, bo my nie mamy czym przebić ich szpanu. Czasami próbujemy zrobić coś przeciw nim, ale one potem przez całą godzinę wychowawczą opowiadają żałosne historie o tym, jak to one są poniżane przez nas, miastowych. Nieprawdą jest także to, że młodzież ze wsi jest taka zapracowana i pozbawiona rozrywek. To już nie te czasy!

Kaśka, 14–latka

P.S. Proponuję, by wszyscy, którzy są za lub przeciw moim uwagom, wypowiadali się na łamach „ŚM".

Czujemy się oszukane...

Jesteśmy uczennicami VIII klasy. Dotąd uważałyśmy naszą klasę za zgraną i sympatyczną. Stało się jednak coś co zmieniło nasze zdanie. Pewnego dnia niektóre osoby podsunęły myśl ucieczki z ostatniej lekcji. Pomimo niechęci niektórych (między innymi i my nie miałyśmy na to ochoty), zgodziliśmy się, ale pod warunkiem, że pójdą wszyscy. Gdy opuściliśmy szkołę, okazało się, że 9 osób wróciło na lekcje (klasa liczy 27 uczniów). Osoby, które wróciły, najbardziej podburzały i nakłaniały do ucieczki.

Po tej przykrej dla nas sprawie czujemy się oszukane, a trzeba dodać, że była to lekcja języka polskiego prowadzona przez „postrach" uczniów. Nasza sprawa będzie poruszona na radzie pedagogicznej.

Dręczy nas pytanie, dlaczego główni sprawcy zajścia nie ponoszą konsekwencji?

Uczennice VIII klasy: Iza, Ela, Renata i Iza

PS. Prosimy o wydrukowanie naszego listu i o radę. Tym bardziej że w tym roku rozstajemy się i chcemy to uczynić w zgodzie i przyjaźni.

OD REDAKCJI: Może będzie to nauczka na przyszłość? Przykre doświadczenie, które Was nauczy, że lepiej kierować się własnym rozumem niż ulegać różnym takim namowom o intencjach niezbyt czystych? A swoją drogą – co z tymi co nakłaniali do ucieczki, a potem wrócili. Naszym zdaniem należy wyłożyć „kawę na ławę" podczas godziny wychowawczej. Nie ma potrzeby kryć dwulicowców. (bs)

BIURO POD • BIURO POD • BIURO POD

● Pilnie poszukuję instrukcji do aparatu fotograficznego „Smiena Symbol" i książki J. Płażewskiego „Fotografowanie nie jest trudne". W zamian odstąpię komiksy: „Kajko i Kokosz", „Kapitan Kloss" oraz książki E. Niziurskiego i Z. Nienackiego, **Justyna Nowińska, ul. Chocimska 1/23, 30-057 Kraków;** ● Odstąpię następujące książki: Zbiór zadań z chemii dla kl. VII i VIII, „Zbiór zadań z fizyki" (kurs podstaw.), „Zbiór zadań z matematyki dla kl. VII i VIII," „Słowniczek ortograficzny", „Wychowanie plastyczne dla kl. VIII," „Podstawy żywienia człowieka dla ZSZ," „Technologia gastronomiczna z towaroznawstwa cz.1 i 2 dla ZSZ", „Nauka o języku dla kl. I ZSZ" oraz lektury: „Chłopcy z placu Broni", „Stara baśń", „Krzyżacy" tom I i II „Przygody Tomka Sawyera" „Pan Tadeusz", „Bajki robotów". Mam również bardzo dużo plakatów z zespołami polskimi i zagranicznymi. Zainteresowani niech piszą pod adresem: **Joanna Boszko, Szasty, 09-454 Bulkowo:** ● Za książki: M. Musierowicz „Szósta klepka", K. Siesickiej „Jezioro osobliwości", „Zapałka na zakręcie" oddam książki: Z. Nienackiego „Pan Samochodzik i tajemnica tajemnic", K. Kurbatowa, „Prorok z VIIIB", B. Czałczyńskiej, „Magdalena" i K. Koźniewskiego „Piątka z ulicy Barskiej", **Ewa Chmielewska, ul. Ostrowiecka 4 m. 19, 26–611 Radom;** ● Pilnie poszukuję i bardzo chętnie odkupię lub wymienię K.i A. Szklarskich trylogię indiańską pt „Złoto Gór Czarnych". (Tytuły poszczególnych tomów: „Orle pióra" tom I, „Przekleństwo złota" – tom II, „Ostatnia walka Dakotów" – tom III), **Anna Kocur, ul. Krasińskiego 5/3, 41-710 Ruda Śl.** ● Pilnie poszukuję książki Z. Nienackiego – „Pan Samochodzik i niewidzialni". W zamian odstąpię „Zemstę" i „Śluby panieńskie" A. Fredry, **Agnieszka Kunert, ul. Zielona 2oB/45, 32-500 Chrzanów** ● Za książkę pt. „Elvis" chciałbym otrzymać dwie z wymienionych pozycji: „Nie chce, nie dba, żartuje" „Kłamczucha", „Miłość i medycyna", „Nazywam się Archer" cz.I, **Dorota Baryczka, Bielcza 110, 32-824 Bielcza;** ● Pilnie poszukuję „Baśni" braci Grimm. Z góry serdecznie dziękuję, **Aneta Matuszak, ul. H. Sawickiej 45/13, 59-300 Lubin;** ● Pilnie poszukuję „Zbioru zadań z chemii" dla LO, „Zbioru zadań z fizyki" dla LO – **Justyna Nowotka, ul. Gen. Pułaskiego 2/52, 06-200 Maków Maz;** Pilnie poszukuję następujących numerów „ŚM": 79, 81, 82, 92, 93, 96, 100, 101 z 1983 r. W zamian odstąpię następujące numery „ŚM": 24 z 1985 r., 129, 131, 133 z 1986 r. Mogę również odkupić, **Serglusz Żuchowski, ul. Rewolucjonistów 1/18, 42-500 Będzin;** ● Poszukuję następujących książek: Z. Biernacki – „Mój rasowy pies", L. Smyczyński „Psy, rasy i wychowanie". Książki odkupię lub wymienię, **Renata Zięba, 34-123 Chocznica 17a;** ● W zamian za niektóre tomy z serii „Veliki majstori Šaha" odstąpię inne książki szachowe i warcabowe **Janusz Ciupiński, Os. Czecha 44 m. 6, 61-288 Poznań,** ● Kolekcjonuję plakietki i znaczki harcerskie. Wszystkim osobom, które mogą pomóc mi w uzupełnieniu kolekcji i przyślą różnego rodzaju znaczki drużyn, szczepów, hufców, chorągwi, z rajdów biwaków, akcji letnich i zimowych będę bardzo wdzięczny i obiecuję w zamian plakietkę swojego hufca lub zapłacić. W listach przyślijcie też znaczek na list, **Jacek Słowiński, Al. Wojska Polskiego 150/2, 71-324 Szczecin.**

Załatwić z samym sobą

GRZESZKI POWSZEDNIE

Wróciło do mnie nieoczekiwanie, z niezupełnie niespodziewanej strony. Złożyłam je w ciepłe i bezpieczne ręce serdecznej przyjaciółki, a wróciło nie wiedzieć skąd, ze świata, włócząc się gdzieś po ludziach. Miało to moje zwierzenie pozostać na zawsze w dyskretnej pamięci zaufanego człowieka, bronione przed wścibskimi poczuciem lojalności. A jednak poszło sobie na tułaczkę...

Bardzo przeżyłam tę pierwszą włóczęgę zwierzenia, bo zagroziła ważnej dla mnie przyjaźni. A ile podobnych rajdów odbyły moje zwierzenia? Nie mam pojęcia. Jeśli nie wróciły do mnie, nie mogłam wiedzieć, że opuściły tego, komu je powierzyłam.

To mnie nauczyło pewnej ostrożności w lokowaniu intymnych zwierzeń. I mniej skwapliwie przygarniam też cudze zwierzenia – przybłędy, które trafiają do mnie nie proszone. Wiem, że nie powinnam ich przyjmować, skoro nie do mnie były kierowane. Czasem jednak kusi mnie, by je poznać – bywają interesujące. Zdarza się, że ulegam tej ciekawości, bo nęci jak ptyś z bitą śmietaną.

Niedyskrecja – nasz grzech powszedni. Ktoś nam opowiedział o swoim kłopocie, o sprawie, z którą nie może sobie poradzić. Współczujemy mu, to przecież nasz przyjaciel. Próbujemy nawet znaleźć jakąś radę na awantury domowe z ojcem pijakiem, na zakochanie się bez wzajemności, na kompleks z powodu nadmiernej tuszy, na niemożność zrozumienia zawiłości matematycznych. I aż nas świerzbi, żeby komuś opowiedzieć, jak to naszego przyjaciela los prześladuje. Jak to chcemy mu podać pomocną dłoń, jak przeżywamy tę jego niedolę. No i dajemy upust tej naszej chęci wtajemniczając w powierzoną sprawę kogo się da. A jakże, za każdym razem domagamy się obietnicy, że nasz rozmówca nikomu, ale to nikomu ani słówka nie piśnie. No i w końcu zbieramy rezultaty: przyjaciel dostał lanie za „wynoszenie tajemnic domowych", śmieje się z niego cała klasa, że tak się głupio zadurzył, wytyka mu się przy byle okazji, że jest matołem. Straciliśmy przyjaciela.

Bywa, że nasz przyjaciel nie jest lubiany przez wszystkich. To normalne, nie świadczy to źle o przyjacielu. Nie wszyscy przecież ludzie na świecie się kochają. Jesteśmy świadkami, ba, uczestnikami rozmowy, w której na naszym przyjacielu suchej nitki się nie zostawia. A my nic. Śmiejemy się nawet aprobująco ze złośliwych dowcipów, jakie pod jego adresem padają. Trochę nam głupio, ale brakuje odwagi, żeby opowiedzieć, że to nie tak, że to nieprawda, że źle go oceniają. Lepiej przytaknąć niż dostać się na języki. Potem ktoś opowie przyjacielowi, jak to pary z gęby nie puściłeś w jego obronie. I nie masz już przyjaciela. Za to masz pretensje do plotkarza, że cię pozbawił przyjaźni.

Podziwiasz swego przyjaciela. Prawdę mówiąc, wasza przyjaźń zrodziła się z tego podziwu. Jemu wszystko się udaje, wszystko tak łatwo przychodzi. I w klasie, i na boisku, i w dyskotece. Jesteś z niego dumny. Chociaż tak po cichutku myślisz sobie czasem, choć nigdy w życiu głośno byś tego nie powiedział, że nie jest to całkiem sprawiedliwe – jemu się udaje wszystko, a tobie tylko od czasu do czasu. Przecież w gruncie rzeczy nie jesteś ani głupszy, ani gorszy, ani nawet brzydszy. Gratulujesz mu jakiejś piątki z klasówki, strzelenia gola czy jakiegoś innego sukcesu, ale tak naprawdę ten sukces cię złości. I kiedyś wreszcie nie możesz się oprzeć pokusie, żeby przeszkodzić w czymś przyjacielowi. Może „zapomnisz" zawiadomić go, że zapowiedziano, gdy go nie było w szkole, klasówkę, może nie powiesz mu, że widziałeś w księgarni książkę, na którą on poluje, może nie przekażesz mu jakiejś ważnej informacji od dziewczyny, na której mu zależy... W gruncie rzeczy sumienie masz czyste, po prostu zapomniałeś...

Jesteście z przyjaciółką jak siostry bliźniaczki. Zawsze razem. Lubicie te same rozrywki, te same piosenki, te same książki, takie same ciuchy. Zgodność, harmonia. I nagle w samym środku tej sielankowej idylli pojawia się chłopak. Chłopak jest jeden – trudny do podziału. Na dodatek interesuje go tylko jedna z przyjaciółek. Ta druga więc kibicuje, z wyrozumieniem przyjmuje uszczuplenie swych przyjacielskich uprawnień i przywilejów. Ale... coś korcić zaczyna. Przyjaciółka się zakochała, więc chyba jest coś w tym chłopaku. Szuka się i wypatruje tego czegoś, aż wreszcie odkrywa się własne zadurzenie. No i wtedy grając dalej rolę serdecznego kibica próbuje się cichcem ułowić chłopaka dla siebie. Na koniec rozsypuje się przyjaźń. Klops i tragedia.

Opisów takich sytuacji jak te przeze mnie przedstawione jest w Waszych listach mnóstwo. Właściwie one stanowią bodaj główny nurt korespondencji. Czyżby to miało znaczyć, że jesteśmy w większości fałszywi, obłudni, egoistyczni, nieszczerzy i paskudni? Nie, aż tak źle nie jest. Ale, niestety, wbrew najlepszym intencjom i szlachetnym zamiarom zdarza się większości z nas zgrzeszyć nielojalnością wobec przyjaciela, kolegi, rodziców, klasy... (wyjaśnienie dla tych, którzy nie znają słowa lojalność: „prawość, wierność, rzetelność w stosunkach między ludźmi"). Kiedy czytacie na niebieskim pasku redakcyjnej poczty list o zawiedzionym zaufaniu, wzburzacie się, łapiecie za pióro, by pospieszyć z dobrą radą. W porządku. Tak właśnie być powinno. Tylko może warto przy okazji przemyśleć to także z samym sobą? A może to i owo z samym sobą załatwić?

EWA DROBNIK

WESOŁA WARSZAWA W ZIMOWYM OGRODZIE

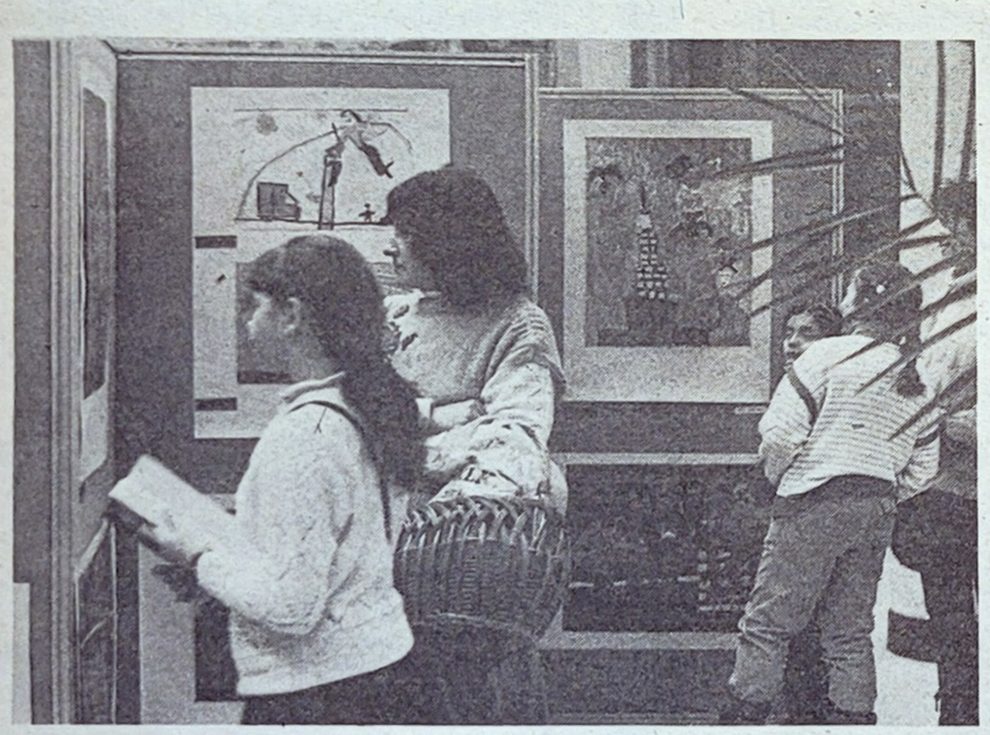

Mimo że kominy buchają dymem i sadzą, spaliny jak zwykle wydobywają się z rur wydechowych samochodów, to jednak tej zimy dominującym kolorem w Warszawie jest śnieżna biel. Ale nie wszędzie! W Zimowym Ogrodzie Pałacu Młodzieży na tle zieleni roślin zostały pięknie wyeksponowane bardzo, ale to bardzo kolorowe prace – plon konkursu „Warszawa – moja stolica".

Oczywiście, wybraliśmy się na uroczystą inaugurację tej wystawy w poszukiwaniu ciepła i kolorów. I nie zawiedliśmy się!

Konkurs ten narodził się przed laty w pracowni plastycznej MDK „Muranów", ale od trzech lat biorący w nim udział autorzy nadsyłają swoje prace do Pałacu Młodzieży. W tym roku artystyczna komisja złożona z zawodowych plastyków, pod kierunkiem znanej bywalcom Pałacu pani Marii Płużańskiej, nagrodziła 40 spośród prawie 900 konkurujących ze sobą rysunków. A właściwie to aż 100, bo przecież liczą się nie tylko nagrody w postaci książek i gier, ale przede wszystkim fakt, że praca znalazła się na wystawie. Jak widzicie na zdjęciach – wernisaż się udał najdzwyczajnie. Artyści w eleganckich strojach odbierali z wdziękiem i skromnością gratulacje i nagrody (niektórzy po raz pierwszy w życiu uczestniczyli w takiej oficjalnej pompie) od przedstawicieli władz oświatowych. Następnie wysłuchali pięknych wierszy o rodzinnym mieście w wykonaniu kolegów z sekcji recytatorskiej i wreszcie można już było porównać własne wizje malarskie ze „spojrzeniem" kolegów.

A Warszawa na każdym obrazku jest inna. Mieni się kolorowymi światłami, pełna jest zieleni, imponujących drapaczy chmur, aut. Jedni rysowali ją, wspominając wyraźnie lato, inni – zainspirowani aktualnym krajobrazem – uwiecznili to, co widzą z własnego okna. Na jednym z rysunków na przykład po Placu Defilad zamiast stad gołębi drepczą... gawrony. „Dokumentaliści" nie zapomnieli także o budowie metra. A w ogóle to Warszawa – nasza stolica ma na tych malowanych „zwierciadełkach" dnia codziennego – bardzo wesołe oblicze. Brawo!**(eb)**

Fot. **M. Włodarski**

O zdrowym żywieniu pisze lekarz z Tarnowa

NIEBIESKI DYMEK

15 października 1492 roku jest historyczną datą w dziejach ludzkości. Podczas najsławniejszego rejsu XV wieku włoski podróżnik Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę. Na pokładzie statku „Nina" słynny genueńczyk przywiózł do Europy: papugi, Indian, złote maski przywódców plemion indiańskich oraz... tytoń. Ten ostatni „łup" z wyspy San Salwador.

Z początku myślano, że tytoń ma właściwości lecznicze i stosowano go w leczeniu wielu chorób. Wiek XX przyniósł niesłychany rozwój przemysłu tytoniowego. Dziś w naszym kraju pali papierosy 12 milionów ludzi! Ile wśród nich jest dzieci i młodzieży?! Z tego co obserwuję i z pytań zadawanych młodym ludziom podczas wizyt w moim gabinecie, wnioskuję, że jest ich bardzo wiele. I co roku w naszym kraju do grona palaczy przybywa dużo młodych ludzi. Jest to zjawisko niepokojące. W świetle aktualnych badań medycyna uznaje jednoznacznie nikotynę za substancję bardzo szkodliwą dla zdrowia człowieka! Jest to w tej chwili fakt niepodważalny. Ostatnio Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła raport, w którym stwierdzono, że milion osób rocznie na całym świecie umiera na skutek działania nikotyny. Prawie wszyscy palacze w krajach cywilizowanych wiedzą, że dym tytoniowy może być przyczyną nowotworów. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że papieros sprzyja również rozwojowi miażdżycy. A więc im wcześniej zaczynasz palić, tym szybciej stracisz zdrowie! A zaczynają już palić przedszkolacy! Wcale nie przesadzam...

Czy dorośli: lekarze, nauczyciele, a przede wszystkim rodzice nie mają w tym udziału? Oczywiście tak – dają po prostu zły przykład. Potem dzieci naśladują starszych, czerpią z nich wzory postępowania i w szkołach na przerwach, w ubikacjach robi się ciemno od dymu papierosowego!

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

BOGACZ

Siedzę w świetlicy Studia Rubika przy ogromnym białym stole i czekam. Nie mija pięć minut i wchodzi Ernö Rubik, wita się, siada, splata ręce i bez uśmiechu patrzy przed siebie.

– Ciężko będzie pani ze mną – stwierdza nie pytany.

– Mimo wszystko spróbujmy! Niech Pan spróbuje sobie przypomnieć, co w dzieciństwie znaczyły dla Pana zabawki?

– Nie byłem dzieckiem szczególnie „zabawkowym", nie interesowały mnie „kupne" zabawki, nie podniecały żadne nakręcane samochodziki. Ojciec mój był konstruktorem lotniczym i nie traktował tego wyłącznie jako zawód, był konstruktorem z zamiłowania. Nasz dom był pełen przeróżnych narzędzi. Gdziekolwiek się nie ruszyłem, zawsze miałem pod ręką coś, co zachęcało do majsterkowania. Sam sobie robiłem zabawki.

– Pańską ulubioną zabawką było więc robienie zabawek?

– To nie takie proste. Nie można powiedzieć, że mały Rubik siedział i robił systematycznie zabawki. Czasami majsterkowałem, czasami czytałem, ale najchętniej rysowałem i malowałem. Oczywiście, to też jest zabawa, nie ma przecież nic przyjemniejszego, niż narysować otaczający nas świat.

Mój ojciec miał zainteresowania zdecydowanie techniczne, mnie ciągnęło raczej w kierunku sztuki, dlatego zapisałem się do Gimnazjum Sztuki Ludowej. Chciałem zostać rzeźbiarzem, ale zbyt długo przy tym zamiarze nie wytrwałem. Widocznie jednak odziedziczyłem coś z trzeźwego i logicznego sposobu myślenia mojego ojca, ponieważ w latach nauki w szkole średniej bardziej zaczęły mnie interesować konkrety, sprawy, które można by wytłumaczyć matematycznie. Dlatego po maturze zamiast rzeźbiarstwa wybrałem architekturę, w której urzeczywistnia się i fantazja, i technika. W 1967 roku ukończyłem politechnikę, ale nie zacząłem pracować jako architekt. Czułem, że jeszcze nie wiem wszystkiego, co dotyczy tego zawodu. Interesowało mnie bezpośrednie otoczenie człowieka, powierzchnia we wnętrzu budynku, po której się porusza, oraz świat przedmiotów, którymi się otacza. Zapisałem się więc na wydział architektury wnętrz w Akademii Sztuk Pięknych, dyplom zdobyłem w roku 1971.

Nie zerwał więzi łączących go z Akademią i już szesnaście lat w niej pracuje. Jest docentem. Wykłada projektowanie. O wielu interesujących rzeczach moglibyśmy porozmawiać z docentem Akademii Sztuk Pięknych, ale mnie najbardziej interesuje Ernö Rubik, który dzięki magicznej kostce, czarodziejskiemu pierścieniowi i innym grom zdobył światową sławę i miliony, Ernö Rubik, twórca studia, którego dokładna nazwa brzmi: „Studio Rubika – Mała Spółdzielnia Twórczości Technicznej", zajmującego się popieraniem nowych myśli, pomysłów i ulepszeń, kojarzącego ze sobą różne zespoły zajmujące się twórczością techniczną, stwarzającego im możliwości pracy i rozwoju oraz podejmującego w małych seriach produkcję różnych przydatnych wyrobów autorstwa tych wynalazców. Studio mieści się w starej, piętrowej willi w Budzie na ulicy Városmajor.

– Dlaczego Pan stworzył to studio?

– Chciałbym ułatwić drogę wynalazków – od pomysłu do realizacji. Fundacja, którą stworzyłem także służy temu celowi.

– Fundacja wynosi ok. 600 tysięcy forintów rocznie. Stanowią one odsetki od 6 milionów forintów wkładu bankowego. Używa się ich na popieranie talentów wynalazczych. Gdyby przeznaczył je Pan na potrzeby prywatne, mógłby wraz z rodziną żyć w przepychu.

– I tak dobrze żyją.

– Wierzę, ale mimo wszystko zapytam, czy nie ma Pan takich snów, osobistych marzeń, które można by urzeczywistnić za pomocą dużych pieniędzy?

– Nie wiem o czym Pani myśli. To studio to też było takie marzenie, które właśnie urzeczywistniłem.

– O czym myślę?! O tym, o czym myśli każdy człowiek, gdy mówi: „Gdybym był bogaty..." O dalekich podróżach, willach, jachtach, biżuterii, życiu towarzyskim... Jednym słowem o tym tzw. „wielkim życiu", które można osiągnąć tylko za pomocą pieniędzy...

– To klasyczny szablon. Trudno mi o tym mówić, bo gdybym powiedział, że to wszystko mnie nie interesuje, na pewno Pani nie uwierzy. Bogactwo rozumiem znacznie szerzej i myślę, że pieniądze są tylko jednym i to wcale nie najważniejszym jego atrybutem. Kto jest bogaty w talent, ponosi ogromną odpowiedzialność, kogo bogacą tylko pieniądze, ten może sobie pozwolić na cieszenie się samymi płytkimi radościami. Pieniądze traktuję wyłącznie jako środek, który trzeba dobrze i sensownie wykorzystać. Na działania! Nie potrafiłbym wyobrazić sobie swego życia bez pożytecznej działalności. W próżni i zbytkowym komforcie zginąłbym. Istnieją oczywiście określone wymagania, które są niezbędne dla bogatego w treść twórczego życia, na przykład stworzenie prawdziwego domu.

– Jaki ma Pan samochód?

– Zaczynałem od Fiata 500, teraz mam Mercedesa. Myślę, że nie przekroczyłem tym granicy rozsądku. Było mnie na to stać, więc go kupiłem i nie dlatego, że lepiej się prezentuje, lecz dlatego, że jest lepszy i trwalszy. Zawsze byłem realistą. Stworzyłem sobie skromniejszy – w stosunku do moich możliwości – poziom życia, który nie ma w sobie nic ze zbędnych ozdób. Nie potrafiłbym żyć inaczej i wcale tego nie chcę.

Rozmawiała: **KATALIN MAGYAR**

Tłumaczyła: **E. Kłosiewicz**

Wakacyjny Informator Turystyczny – sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników, zbiera „wakacyjne plotki", przekazuje nowinki z tras turystycznych.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to, co ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych"!

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

● WIT-ek dziękuje za dziesiątki zimowych pocztówek, plotek z zimowych tras i zaproszeń na zimową wędrówkę... Kartki przyszły i z gór, i z Mazowsza, i z Zamojszczyzny, i znad morza.

„Wędrówka po łebskich wydmach w samym środku zimy okazała się największą przygodą" – zawiadomił WIT-ka **Rysiek Kukiel.**

„Najweselej jest na Gubałówce w... Szczecinie" przekonuje inny **Rysiek (Nawrot),** który w dodatku właśnie w Szczecinie nauczył się jeździć na nartach.

„WIT-ku, czy byłeś zimą w Gołdapi? Czy wiesz jak pięknie jest w Puszczy Rominckiej? – pyta **Marian Zgwóźdź.**

● Tę oznakę noszą ludzie, którzy mają prawo prowadzić wycieczki w Wysokie Tatry, czyli przewodnicy tatrzańscy. Na tej oznace pyszni się sylwetka Mnicha (2068 m npm.), jednego ze szczytów wznoszących się nad największym i najpiękniejszym jeziorem tatrzańskim, Morskim Okiem.

„...Było to bardzo dawno, dawno temu. Wtedy, gdy tam, gdzie dziś strzelają ku niebu skaliste, tatrzańskie szczyty, rozciągały się pola uprawne i falowały dorodne łany zboża. Należało to wszystko do możnego pana, który nazywał się Morski. Miał on nie tylko rozległe włości, ale również piękną córkę, która miała przejąć po nim cały majątek. Kochał ów wielmoża swoją córkę, ona kochała jego i dobrze im było razem.

Ale przyszedł czas, że w jej sercu zrodziło się nowe uczucie. A skierowało się ono ku księciu węgierskiemu, który o jej rękę począł czynić starania. Ich miłość jednak napotkała na przeszkodę nie do przebycia. Pan Morski gotów był bowiem zrobić dla córki wszystko, ale nigdy nie wydałby jej za człowieka obcego pochodzenia i obcej mowy, nawet jeśli imię to wiązało się z książęcym czy królewskim tytułem.

Stał węgierski książę swoich posłów, prosił wielmożę o rękę córki, ale wszystko daremnie. Wzdychali więc młodzi ku sobie, tęsknota ich pożerała, ale ojciec pozostawał nieugięty.

– Swój tylko ze swoim łączyć się winien – mawiał.

Ale oto wróg napadł na ojczystą ziemię, pustoszyć ją zaczął i trzeba było w jej obronie stanąć. Wysoko stawiał swoją powinność wobec ojczyzny pan Morski i na wyprawę wojenną sposobić się począł. Zanim jednak ze swą drużyną na wojnę wyruszył, córce pod karą wyklęcia zagroził, aby w tym czasie za Węgra nie wyszła. Żeby zaś mógł spokojnie wojować i o los córki się nie martwić, kazał ją na czas niespokojny w klasztorze zamknąć.

Dzielnie walczył wielmoża Morski, wroga mieczem trzebił, a tymczasem córka coraz tęskniej wzdychała w klasztornej celi do ukochanego. Tajemnymi drogami docierały do niej jego kuszące słowa, słodki niepokój budziły jego obietnice, aż gotowa była ojcowską wolę podeptać i z węgierskim księciem uciec.

Pewnego wieczoru on sam po nią w mnisim przebraniu do klasztoru przybył, o nocleg przy furcie poprosił, a gdy noc zawładnęła światem, porwał swoją wybrankę i do przygotowanego wcześniej pałacu uwiózł.

Żyli tam szczęśliwie, dzieci się doczekali, o ojcowskim przekleństwie zapomnieli. A udało im się to tym łatwiej, że rodzic z wojny nie wracał. Mówiono nawet, że nie powróci już nigdy, bo dosięgła go strzała wroga wypuszczona ręką.

Wielmoża żył jednak i wkrótce, sławą okryty, w rodowe progi powrócił. Dowiedziawszy się zaś o postępku córki, w gniew straszny popadł. Na nic zdały się jej prośby, nie docierały do jego serca prośby wnuków. Stało się ono tak twarde, jak skały, w które – za sprawą przekleństwa – zamieniły się uprawne pola.

Węgierski książę, przerażony gniewem teścia, znowu przybrał mnisie szaty i ucieczki próbował. Ale nie uszedł przeznaczeniu. Dosięgło go przekleństwo nieprzejednanego wielmoży i uciekającego w kamień zamieniło. Tak powstała turnia Mnichem zwana. A z łez, które wylała zrozpaczona córka pana Morskiego, utworzyło się jezioro zwane Morskim Okiem. Tu bowiem po stracie ukochanego męża swoje oczy wypłakała".

Tę rzewną opowieść o Mnichu i Morskim Oku przepisał WIT-ek z książki pt. **„Legendy i podania polskie"** wydanej ostatnio przez Wydawnictwa PTTK – „Kraj". **Marian Orłoń i Jan Tyszkiewicz,** autorzy tej książki, zebrali 49 legend, opowieści, podań znanych i mniej znanych, a wszystkie związane z ciekawymi turystycznie miejscami i obiektami.

W tym samym wydawnictwie ukazał się przed kilku laty przewodnik po zamkach, w których... straszy. WIT-ek niecierpliwie czeka na obiecane drugie wydanie, bo pierwsze przegapił i nie ma go teraz na swojej półce z turystyczną literaturą. Ten niecodzienny przewodnik to książka **Bogny Wernichowskiej i Macieja Kozłowskiego** pt. **„„Duchy polskie czyli krótki przewodnik po nawiedzanych zamkach, dworach i pałacach".** Zebrane opowieści naprawdę jeżą włos na głowie, a poza tym jest w książce wiele prawdziwej wiedzy o zamkach i pałacach. Autorzy przyznają, że odbyli wiele spotkań i rozmów z ludźmi mieszkającymi w najbliższych „nawiedzanych" okolicach, zebrali nie tylko opowieści fantastyczne, ale także zachowane w ich pamięci fakty historyczne. Okazało się, że *„często przybrane w kostium legendy upiększone, zmienione, nierzadko ubarwione prowadziły jednak do znanych z dzieł historyków, faktów..."*

Jest trochę takich książek, znakomitych uzupełnień dla zwykłych turystycznych przewodników. Takie książki bogate w anegdotę, książki „do czytania" poszerzają wiedzę o trasach, na które wyruszamy. WIT-ek bardzo takie książki lubi i miłośnikom krajoznawstwa i turystyki bardzo je poleca.

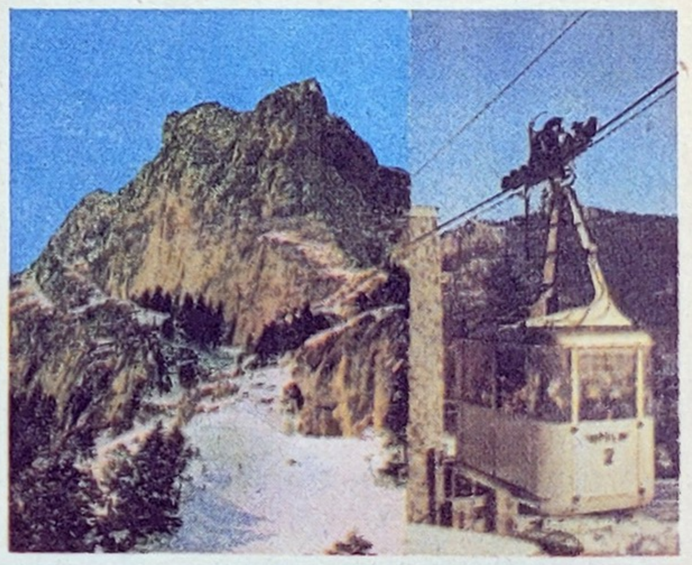

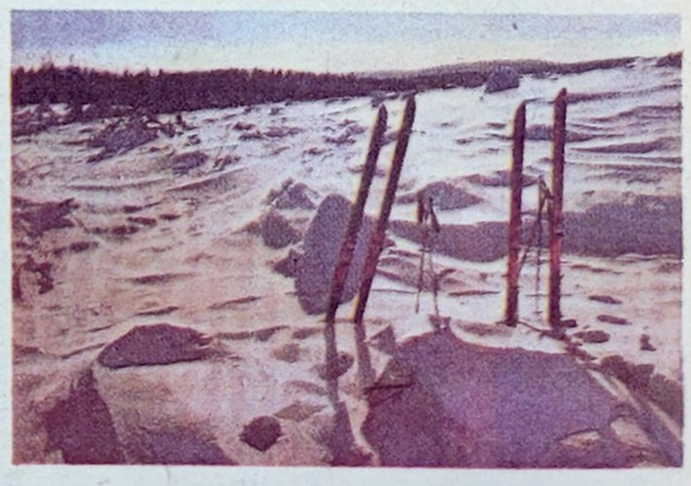

● WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny dziś zamyka zimowy sezon. I zapowiada powrót na łamy „Świata Młodych" w okresie najbliższych wakacji, a więc już za... cztery miesiące. Przez te cztery miesiące WIT-ek oczywiście będzie wędrował, zbierał wieści, ciekawostki. I wszystkich do tego gorąco zachęca.

Presja

Obowiązki są bardzo konkretne: zamieść, wytrzeć kurz z ławek i parapetów, podpastować podłogę pod tablicą, tam gdzie najbardziej się ją depcze, podlać kwiatki, zadbać o efekty kosmetyczne: równo ustawione krzesełka, porządnie upięte zasłony. Raz w miesiącu generalne porządki: umycie ławek, pastowanie, froterowanie całej podłogi. Dwójka uczniów sprzątając w ten sposób przez 2 tygodnie 250 m² powierzchni (8 klas) własnej szkoły, zarabia 2 900 zł od „łebka". Płacą im z funduszu przeznaczonego na etat sprzątaczki.

Pomysł urodził się z odwiecznych problemów z paniami woźnymi. Szkół jest przecież coraz więcej, a woźnych jakoś nie przybywa. Kiedyś szkoły, chcąc błyszczeć czystością, ratowały się uczniowskim sprzątaniem w czynie społecznym. Efekty jednak nie były najlepsze, ów „czyn" zaś nie cieszył się wcale popularnością. I oto warszawskie LO nr 5 im. Ruy Barbossa wyprowadziło sposób nowy i skuteczny.

Na korytarzu cichutko jak makiem zasiał, bo trwają lekcje. Bielusieńkie futryny drzwi, posadzka lśni. Na żelaznych kratkach pnie się bluszcz. Szeroko otwarte drzwi do stołówki odsłaniają widok podobny: tak samo lśniąca posadzka, równiutko ustawione stoliki. Ani okruszka czy papierka, ani śladu po rozlanej herbacie. A na końcu korytarza miga mi znajoma sylwetka: to pani woźna w fartuchu, oczywiście ze szczotką w ręku...

Więc to tak, myślę sobie, wygląda ten „nowy" sposób na czystą szkołę. Zaraz ta szarańcza wypadnie z klas, posypią się papierowe piguły, okruszki z kanapek, błoto ze źle oczyszczonych butów. A pani woźna przyjdzie i wysprząta...

W kolejce po szczotkę i szmatę

– My mamy trochę szczęścia w tych eksperymentach – mówi pani wicedyrektor **Irena Chmiel.** – To taka szkoła, że wszystko w niej „wychodzi". I sprzątanie się sprawdziło – już drugi rok, i praktyki uczniowskie, od których niejedna szkoła się odżegnuje, u nas idą, odpukać, dobrze. Mamy dwie grupy: administracyjno-społeczną (młodzież wykonuje w Sądzie Wojewódzkim różne prace pomocnicze) i pedagogiczną (pracują w klasach I–III szkoły podstawowej). Praktyki obie strony: pracodawca i młodzież, uznały za celowe i zadowalające, a szkoła osiągnęła zamierzony cel: uczy skutecznie szacunku dla pracy.

W ubiegłym roku szkolnym, by młodzież mogła zarobkowo pracować, powstał w „piątce" hufiec. Poprowadziła go nauczycielka matematyki, pani **Anita Witek.** W tym roku są trzy zespoły, w każdym pracują przez miesiąc 4 osoby. Sprzątają klasy i stołówkę, sanitariatów nie, bo to byłoby niezgodne z obowiązującymi przepisami o zatrudnianiu młodocianych, a poza tym w szkole pracują jeszcze 2 sprzątaczki.

Chętnych do roboty jest zawsze sporo. Na te „swoje" 2 tygodnie czeka zazwyczaj kolejka. Gdy dużo zgłoszeń, wybiera się tych „naj" – obowiązkowych, bez kłopotów w nauce. Gdy ktoś pracuje bardzo dobrze, szybko, energicznie i dokładnie, w nagrodę przedłuża mu się „umowę" o następne 2 tygodnie. To się nazywa nagroda motywacyjna!

W ubiegłym roku nie wszystko szło tak jak z płatka. Wyłoniły się problemy: że praca... poniżająca, że za mało pieniędzy. Komuś tam rodzice zabronili: w szkole masz się uczyć, pracować – nie! Dopiero ci zaangażowani, odważniejsi, chętni do zostania po lekcjach i przepracowania ile trzeba: 1,5–2 godziny (nie ma czasu ustalonego, po prostu musi być posprzątane), przekonali kolegów, że zarobione własnymi rękami 3 tysiące to jednak sporo. I w tym roku, choć są i takie klasy, które nie garną się do pracy, kolejka chętnych, zarówno pierwszoklasistów jak i maturzystów, jest ustalona już do końca roku szkolnego.

Dobrze czy byle jak?

Teraz jest już w szkole konkurencja: praca dla lepszych. Zdarza się więc nierzadko i tak, że uczeń trochę chory, oczywiście nie obłożnie, ale na przykład lekko zaziębiony, mimo zwolnienia nie opuszcza swojej kolejki sprzątania. Bywa, że wagarowicz rezygnuje z „ambitnych" planów opuszczenia nielubianych lekcji, by nie „zawalić" wyznaczonej mu pracy.

Wszystko, co do nich należy, wykonują dokładnie, choć nie co dzień sprawdza ich nauczycielka czy woźna.

– Sprzątasz dobrze – mówi Kaśka – widać efekt. To nie, na przykład, bezsensowne grabienie liści: grabi się, a nowe lecą już z drzewa.

Następnego dnia w czyściutkiej klasie tylko oczy im latają: czy ktoś nie śmieci?! Ci, którzy sprzątają, mają normalne zahamowania; nie rzucą już papierka na podłogę: inny się napracował, a ja naśmiecę?!

– Nikt z nas wcześniej nie pracował – mówi Renata, czwartoklasistka. – Motywacja: zarobię sama na to, na co rodzice dać mi nie mogą – to pierwszy impuls do pracy. Gdy tak maszerujemy po szkole z tymi kubłami, szczotkami, koledzy śmieją się, ale zaraz pytają, ile zarabiamy, co trzeba robić, jak to się opłaca.

A my zarabiamy około 10 tys. zł w ciągu roku. Ja na przykład założyłam książeczkę oszczędnościową. Muszę uskładać sporą sumę na ferie w Zakopanem. Uwielbiam wprawdzie pieniądze wydawać na ciastka, na gazety, a jednak odkładam je – te moje własnymi rękami zarobione. Lubię bałagan i w domu go mam – w biurku, w pokoju. W szkole zaś sprzątam pedantycznie, bo tak trzeba. W domu liczą się bardzo nasze pieniądze. Rodzice też są z nich i z faktu, że uczymy się pracować zadowoleni. Wielu z nas ma stypendia, sytuację materialną nie najlepszą, zna więc dobrze wartość pieniądza.

Coś się zmieniło!

Najprzyjemniejszy jest moment wypłaty pieniędzy. Podpisują listę razem z etatowymi pracownikami szkoły. Na tej liście figurują jako... wykwalifikowane sprzątaczki i sprzątacze.

Chcą zarobić pieniądze – to ich motywacja. Pieniądze są im potrzebne, ale również praca coraz bardziej im odpowiada. W szkole jest czysto. Naprawdę! Na co dzień. Bo choć brudzi się tak jak to w szkole, skończyła się jakoś bezmyślna dewastacja. Tych brudzących jest jakby mniej... Każdy papierkiem celuje w kosz, nie obok, o chodzeniu w butach nie ma już mowy. Trochę wstyd śmiecić, gdy sprzątał kolega z sąsiedniej ławki. Jakby bardziej widać tego, kto śmiecić próbuje. Presja jest!

LO nr 5 tradycjami sięga do prywatnego gimnazjum pani Konopackiej. Od 80 lat związane jest z dzielnicą Warszawy – Pragą. Atmosfera w nim serdeczna. Lubią szkołę nauczyciele, lubią i uczniowie. Ci, którzy odeszli, ciągle tu przychodzą, wspominają z sentymentem. Może dlatego w tej szkole tak dobrze udają się wszelkie eksperymenty?

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

Kto zagra w telewizyjnej „TRAMWAJADZIE"?

Filmowcy z reżyserem Bolesławem Pawicą, współautorem scenariusza – Andrzejem Tuziakiem i operatorem – Jarosławem Szodą, zjawili się w komplecie. Pan z kierownictwa produkcji pojedynczo wywołuje z korytarza kolejnych kandydatów. W świetle halogenów, pod czujnym, szklanym okiem elektronicznej kamery, czują się odrobinę zagubieni. Jedynie najbardziej „bezczelnym" udaje się zwrócić na siebie uwagę komisji.

– Dlaczego się spóźniłeś – pyta reżyser speszonego nieco chłopaka.

– Bo zaspałem – pada po chwili rezolutna odpowiedź.

– Dlaczego zaspałeś? – dręczy go dalej reżyser.

– Bo nie nastawiłem budzika – odpowiada przytomnie chłopiec.

– W porządku, możesz już iść. To na dzisiaj tyle.

– A jutro? – w pełnym nadziei głosie pojawiają się nutki rozczarowania.

– Zobaczymy jak wypadły próbne zdjęcia. Cześć.

W progu staje następny „delikwent".

– Wyobraź sobie – mówi do niego reżyser – że znalazłeś się sam wśród dzikich zwierząt. W pewnym momencie staje przed tobą lew. Co robisz w takiej chwili?

Chłopiec bez chwili zastanowienia rzuca się na reżysera.

– Dobrze – mówi zaatakowany. Masz go? – pyta operatora. Ten kiwa potakująco głową.

– Przejrzymy to później. Następny proszę!

Przed przeglądem w Pałacu Młodzieży, realizatorzy filmu odwiedzili kilkanaście szkół podstawowych i średnich w Bytomiu, Chorzowie, Katowicach, i w Wodzisławiu Śląskim. Ponad dwa tygodnie poświęcili na wyłonienie odpowiednich kandydatów. Mimo zmęczenia są usatysfakcjonowani. Kandydaci rokują duże nadzieje. Jakie? Zobaczymy na szklanych ekranach. **(kk)**

Na zdjęciach:
1. W korytarzu Pałacu Młodzieży złaknieni filmowej przygody kandydaci, czekają na swoją kolej
2. I 3. Z próby ze lwem – reżyserem, chłopiec wyszedł zwycięsko

Fot. Janusz Plewnlak

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Naj...Naj...Naj...'86

PAPA DANCE I...KOMPUTERY

Informacji o zespole, który wraz z Kombi wygrał kategorię – **zespół roku 86** oraz samodzielnie – **piosenka roku'86** udziela szef – SŁAWOMIR WESOŁOWSKI...

– Musimy zacząć rozmowę od podsumowania roku 86, który okazał się dla was szczęśliwy...

– To prawda, choć na początku... zmieniliśmy skład, o czym informował i „Świat Młodych". Wystartowaliśmy w duecie – Paweł Stasiak/ Konstanty Joryadis. Już pierwszy utwór „Naj Story" zyskał ogromną popularność, stał się przebojem lata. Wykonywaliśmy go więc na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie publiczność była dla nas łaskawa, uznając „Naj Story" za trzecią piosenkę finałowego koncertu. Po tym sukcesie przystąpiliśmy do nagrywania drugiej płyty długogrającej. Właściwie ta sesja rozpoczęła się wcześniej, gdzieś w końcu maja. Właśnie z tej płyty trafiły najpierw na antenę, potem na listy przebojów piosenki „Miłość z walkmana", „O – La – La" i „Ocean wspomnień". Szczególnym powodzeniem cieszyła się ta ostatnia, wygrywając telewizyjne „Przeboje Dwójki"... Radiową Piosenkę Tygodnia Programu I i...

– ... nasz plebiscyt. Po opolskim festiwalu Papa Dance opuścił Konstanty Joryadis...

– ... na własną prośbę nawiązał współpracę z grupą Maanam. Jego miejsce zajął, także członek zespołu Papa Dance, Konstanty Dinos, grający do tej pory na instrumentach klawiszowych...

– Wiele się mówiło i pisało o Waszym pobycie w Berlinie Zachodnim...

– ... gdzie zrealizowaliśmy dwa utwory dla firmy Elizabeth Sound Music. Napisał je Peter Seering a zaśpiewał razem z nami Jesse Cole. Obie ukazały się w RFN na singlu, ostatnio także na kasecie. Firma zainteresowana jest stałą współpracą, czego dowodem zamiar nagrania po angielsku i włosku piosenek „Naj Story" i prawdopodobnie „Historyjki z talii kart" lub „O – La – La".

– Ale Papa Dance nie tylko nagrywa, także występuje na estradzie – w składzie?

– Sześcioosobowym. Oto on: Paweł Stasiak – śpiew, Konstanty Dinos –śpiew, instrumenty klawiszowe, Andrzej Zieliński – instrumenty klawiszowe, Jacek Szewczyk – gitara, Waldemar Kuleczka, – gitara basowa, Tadeusz Łyskawa – perkusja. Stale współpracuje z nami Mariusz Morycz, grający na instrumentach perkusyjnych. Komponuje i aranżuje Adam Patoh, teksty piszą Wojciech Filipowski, Jan Sokół, Marek Fanga i Paweł Sałata, producentami są Mariusz Zabrodzki i mówiący te słowa...

– Pytam o występy, bo uznawani czasem jesteście za zespół wyłącznie studyjny, korzystający z pomocy... bliżej niezidentyfikowanych osobników...

– Koncertujemy „na żywo" w składzie podanym wyżej, a jeśli chodzi o nagrania, to nie jesteśmy jedynym zespołem wykorzystującym muzyków sesyjnych. Mariusz Zabrodzki dogrywa czasem ujęte w aranżacji chórki, ale w ten sposób realizuje też opracowania innych wykonawców – solistów i zespołów. To normalna praktyka stosowana w pracy studyjnej...

– Wróćmy więc do studia i Waszej najnowszej płyty. Kiedy się ukaże w sprzedaży?

– Na pewno w lutym i ... będzie sensacją naszego rynku fonograficznego! Otóż zapisaliśmy na niej, oprócz piosenek, dwie gry komputerowe, które będzie można odtworzyć na najbardziej u nas dostępnym minikomputerze Spectrum. Pierwsza gra dotyczy zespołu Papa Dance, jego biografii artystycznej, nagrań itd. Kto prawidłowo odpowie na przygotowany zestaw pytań może, po wysłaniu kuponu, wziąć udział w losowaniu atrakcyjnych nagród...

– Tę płytę będziecie podpisywać w klubie „Akwarium". „Świat Młodych" liczy na parę płyt z autografami, które – jako nagrody – trafią do rąk naszych czytelników...

– Oczywiście płyty takie przygotowujemy. Przy okazji chciałbym w imieniu własnym i całego zespołu podziękować czytelnikom „Świata Młodych" za dowody sympatii okazywane w listach i na kartkach pocztowych...

– Plany na najbliższą przyszłość to...

– Przygotowania do trasy koncertowej z Petrem Kotvaldem i Jesse Colem. Chcemy też nagrać małą płytę dla Tonpressu i zarejestrować 30-minutowy program dla telewizji. To plan minimum.

Fot. **M. Czudowski**

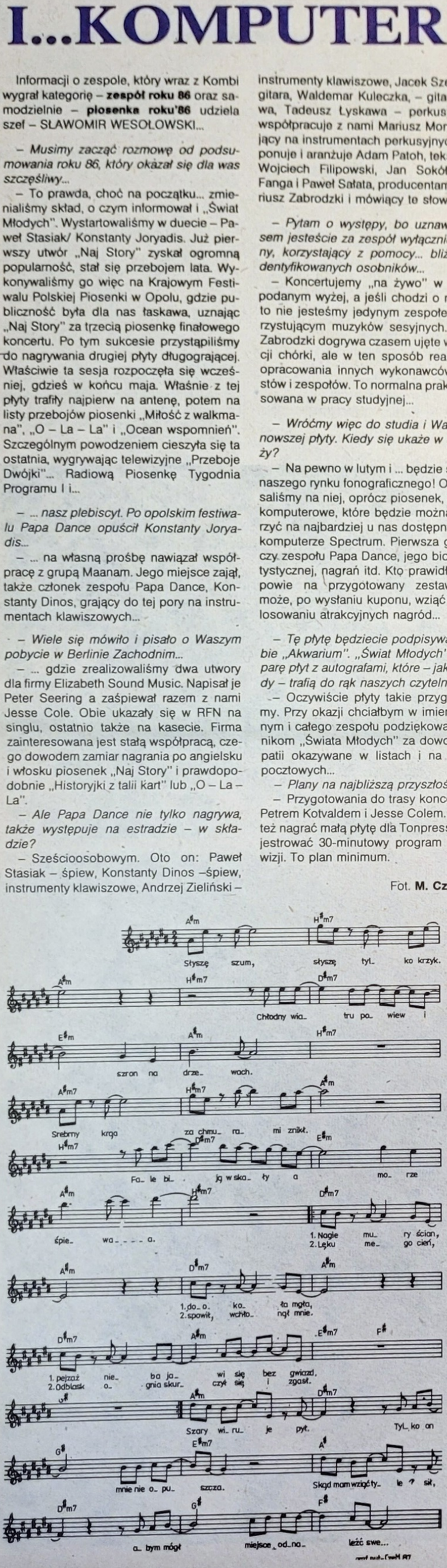

Muzyka: Adam Patoh
Słowa: Paweł Sałata

PAPA DANCE

OCEAN WSPOMNIEŃ

Słyszę szum, słyszę tylko krzyk
Chłodny wiatru powiew i szron
na drzewach
Srebrny krąg za chmurami znikł
Fale biją w skały, a morze śpiewa
Nagie mury ścian
Dookoła mgła
Pejzaż nieba jawi się bez gwiazd
Lęku mego cień
Spowił, wchłonął mnie
Odblask ognia skurczył się i zgasł.
Gdzieś na wzgórzu stał mój dom
Teraz tutaj został tylko głaz
Może kiedyś pójdę stąd
Będę biegł, by tak odwrócić czas.
Co ja robić mam
Dokąd zwrócić się
Kto mi poda swą pomocną dłoń
Szary wiruje pył
Tylko on mnie nie opuszcza
Skąd mam wziąć tyle sił
Abym mógł
Miejsce odnaleźć swe.

Redaguje
LECH NOWICKI

OMPP CORAZ BLIŻEJ FINAŁU !

XI Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki wkracza w decydującą fazę. Rozpoczynają się eliminacje międzywojewódzkie w sześciu miastach – Choszcznie, Elblągu (debiut), Łodzi, Łomży (debiut), Katowicach i Mielcu, po których około czterdziestu najlepszych wykonawców otrzyma bilety do Wrocławia.

W dniach 24 – 30 kwietnia odbędzie się finał OMPP. Ta największa impreza ogólnopolska z udziałem muzykujących amatorów inauguruje „sezon festiwalowy", choć festiwalem w istocie nie jest. To przegląd dorobku ruchu amatorskiego, dokonań uzdolnionej muzycznie młodzieży i jej opiekunów. Formuła programowo – artystyczna OMPP jest uniwersalna, stąd związane z jej realizacją ogromne oczekiwania i... nieporozumienia. Związkowi Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, głównemu organizatorowi OMPP, zależy przede wszystkim na rozśpiewaniu młodzieży, dopiero potem na zauważeniu i promocji obiecujących solistów i zespołów. Upowszechnieniowy i edukacyjny charakter OMPP stanowi o jego sile. Także różnorodność form amatorskiego muzykowania.

Jak będzie przebiegało to finałowe spotkanie we Wrocławiu? Rozpocznie się trzydniowymi zajęciami warsztatowymi. Oczywiście w ciągu tych trzech dni nie można nikogo nauczyć grać czy śpiewać, ale też finaliści już to – lepiej lub gorzej – potrafią. Realizatorom OMPP zależy przede wszystkim na jak najlepszym przygotowaniu konkursowego programu (dwie piosenki w wypadku solistów, zespołów wokalnych i wokalno – instrumentalnych, 30-minutowe programy muzyczno-literackie w wypadku Klubów Piosenki). Część warsztatową zakończy spotkanie wszystkich uczestników z kierownictwem artystycznym i konsultantami, którzy dokonają wnikliwej analizy i oceny wszystkich wykonawców. Najlepsi zostaną zakwalifikowani do udziału w koncertach konkursowych. Odbędą się one w Wojewódzkim Domu Kultury i Piwnicy Świdnickiej (jeśli w czasie eliminacji międzywojewódzkich pojawią się Kluby Piosenki). Rok temu tylko wokaliści korzystający z akompaniamentu sekcji rytmicznej oraz zespoły wokalne i wokalno – instrumentalne (czytaj: rockowe) występowały w WDK. Wykonawcy piosenek poetyckich, aktorskich, kabaretowych śpiewali je właśnie w Piwnicy Świdnickiej. W tym roku – z różnych względów – wszyscy spotkają się na jednej estradzie. Piwnica natomiast zostanie udostępniona ubiegłorocznym laureatom: z recitalami przyjadą Justyna Holm i Orkiestra Teatru ATA. Nie zabraknie zresztą ubiegłorocznych laureatów także w WDK, gdzie przypomną się Barbara Sikorska, Agata Kryszak, zespoły Salvator i Trans Foo Foo. Rzecz jasna – finał OMPP to nie tylko warsztaty i koncerty konkursowe, to także imprezy towarzyszące, jak choćby planowane przez gospodarzy koncerty laureatów Przeglądu Piosenki Aktorskiej i Jazzu nad Odrą. Kto wie, może zaśpiewają także kantorzy Edmunda Kajdasza?

Wiadomo już, że jury przewodniczyć będzie Wojciech Trzciński, a koncerty konkursowe poprowadzi Marek Niedźwiecki.

Okazałe zapowiada się koncert finałowy – 30 kwietnia, choćby dlatego, że traktowany jest jako koncert galowy ZSMP tematycznie związany ze świętem pierwszomajowym.

Do rozpoczęcia finału OMPP pozostało jeszcze trochę czasu, dlatego nie piszę o wszystkich jego atrakcjach, szczególnie tych uznawanych przez jego realizatorów za niespodzianki. Oczywiście czy XI OMPP się uda, czy też nie, zadecydują przede wszystkim jego uczestnicy. Jeśli będą prezentować wysoki poziom artystyczny, to i cała impreza zyska pochlebne recenzje. Przypomnę na zakończenie tego pierwszego w nowym roku wprowadzenia do OMPP, że jego laureaci jadą potem do Opola, gdzie walczą o nagrody w koncercie „Debiuty". Ale to już inna impreza, inne cele przyświecają jej organizatorom i realizatorom...

NIEBIESKI DYMEK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Młodzi ludzie na ogół nie myślą perspektywicznie. Gdybyż rozum był przy młodości! Papieros szczególnie szkodzi na młody mózg – a ile razy pieniądze przeznaczone na zakup śniadania przeznaczacie na papierosy? Robiąc tak, oszukujecie samych siebie, rujnujecie Wasze zdrowie...

Młody człowiek powinien zmierzyć swoje siły z różnymi trudnościami. Musi kształtować swój charakter. Piszę do Was o „zdrowej żywności", która jest podstawą zdrowia, ale to przecież nie wszystko. Ujemne skutki palenia są wielokroć silniejsze od tego, co daje najzdrowsze nawet odżywianie. Warto o tym pamiętać...

Przypominam sobie jak przed laty w szpitalu umierał przy mnie młody człowiek z powodu raka płuc. A w tym schorzeniu na 100 przypadków – 96 to palacze. W czasie jednej z ostatnich rozmów powiedział mi, że gdyby ktoś poinformował go wcześniej, że papieros może tak szkodzić być może nie musiałby się żegnać ze światem. Tę rozmowę będę pamiętał całe życie. Jako lekarz proszę dziś młodych pacjentów, aby nawet nie próbowali palić, a gdy już palą, by starali się jakoś pozbyć tego nałogu. Macie jeszcze tyle do zrobienia w Waszym życiu! A wierzcie mi: świat inaczej wygląda z łóżka szpitalnego...

Nie pozwólcie aby „niebieski dymek" przesłonił Wam ten świat.

JACEK ROIK

ZNALEZISKO

Foka Stellera wyginęła z górą dwieście lat temu. Jedyny opis z Półwyspu Kamczatka zachował się z 1741 r. Zwierzę karmiło się wodorostami morskimi, miało osiem metrów długości, ważyło ponad trzy tony i miało delikatne mięso oraz tłuszcz podobny do masła. To właśnie stało się przyczyną zagłady gatunku. Nauka znała dotychczas tylko sześć szkieletów foki Stellera. Ostatnio uczeń Aleksander Grekow natrafił na kości tego zwierzęcia podczas przechadzki na wyspie Beringa na Dalekim Wschodzie. Szkielet morskiego olbrzyma znajduje się w rękach konserwatorów.

(kg)

abrakadabra

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek – gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień – nowa porcja. A więc – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

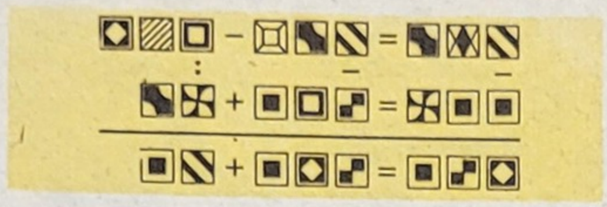

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

POŁĄCZ PUNKTY!

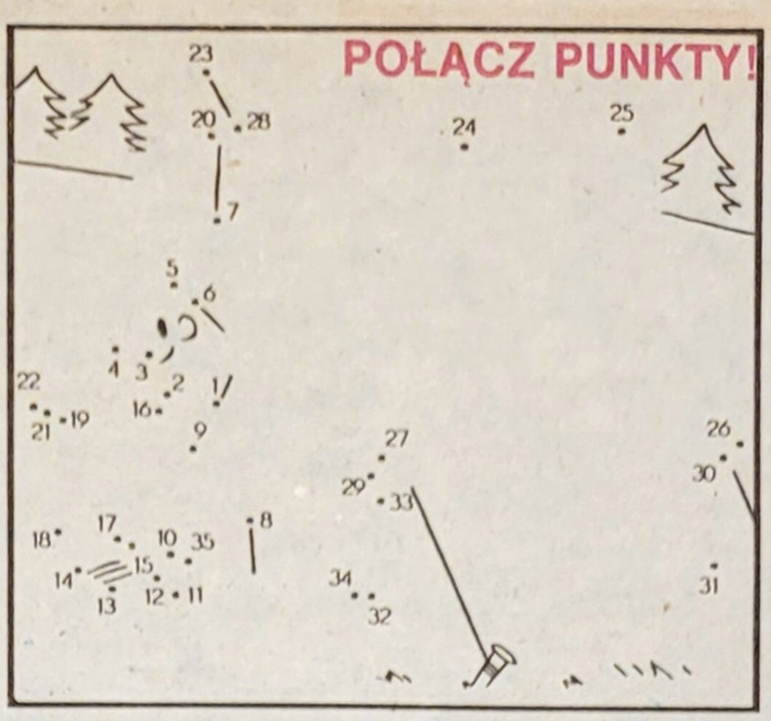

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry – możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 67, 33 kwintyliona (kwintylion – nazwa liczby 10^{30}). CO TO JEST: prawidłowa jest odpowiedź „b". TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie poniżej. UZUPEŁNIJ: 47, liczbę górną dzielimy przez dwa i dodajemy liczbę dolną. BĄDŹ ROBIN HOODEM: sześć strzał; dwie po 16 i cztery po 17. BLIŹNIACZE KWADRATY: B2 i D7, D4 i F7, D2 i C8, B7 i F3.

$798+123=921$
$-\quad +\quad -$
$676-501=175$
$122+624=746$

TWARZE I PLECY

Jeśli przyjrzysz się uważnie – stwierdzisz, że tak ustawione parami „twarze" i „plecy" nie pasują do siebie. Wprowadź tu właściwy porządek. Zanotuj numery i litery nowych „par" i sprawdź za tydzień.

BIAŁA DZIURA

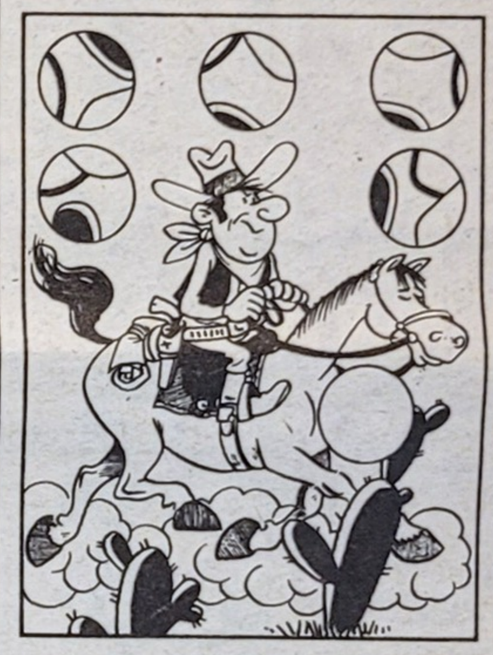

Na rysunku jest okrągła „biała dziura", w którą możesz wpasować tylko jeden z przedstawionych krążków, by uzupełnić rysunek. Pomyśl logicznie, który krążek tam pasuje?

CO TO JEST?

Co to jest OBUWIK? Tylko jedna z poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) chroniony storczyk lasów liściastych,

b) nadworny szewc Władysława Jagiełły,

c) część obudowy tunelu metra.

UKOŚNIK ZADANIE PREMIOWANE NR 610

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 610".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

PRAWOSKOŚNIE: 1) mogą być waniliowe, owocowe, 2) połajanka, nagana, 3) imię Lerskiej, polskiej piosenkarki, 4) wytworny drobny przedmiot służący do dekoracji, 5) potomek białego mężczyzny i Murzynki, 6) wierzchołek masztu (wspak – spływa z czoła), 8) najsilniejsza figura w szachach lub dowódca wojsk w Polsce przedrozbiorowej, 10) dęty blaszany instrument muzyczny, 14) męski kontusz z płótna lub sukna, noszony przez służbę w XVIII w., 15) uchwyt ślusarski, 16) ocena, 19) możnowładca, 20) Kościuszki – w Krakowie, 22) człowiek charakteryzujący się wysokim wzrostem, jasną skórą, jasnymi włosami i niebieskimi oczami (typ antropologiczny), 26) rosyjskie imię żeńskie, 27) drewniany but, 28) wawrzyn, 31) naprawa, 32) obchodzi imieniny 15 września, 34) szczyt w pobliżu Zakopanego, 37) promieniotwórczy pierwiastek chem. lub planeta, 38) sznurek, tasiemka do wiązania, np. fartucha, 39) owad dokuczający bydłu, 40) prawy dopływ Warty (wspak – zwierzę Dalekiej Północy).

LEWOSKOŚNIE: 2) rzeka na Ukrainie, wpadająca do M. Czarnego, 3) ptak z czubkiem, 4) głos męski, 5) wyraz twarzy, 6) używana na statkach do wzmacniania głosu, 7) uprawiane przez rolnika, 9) wierzchni strój koronacyjny z czerwonej tkaniny, podbity gronostajami, 11) stop imitujący złoto, 12) szarówka, zmierzch, 13) jednostka podziału administracyjnego Szwajcarii, 17) jarmark, 18) miasto u podnóża Wezuwiusza, 21) uździenica bez wędzidła, 23) cukier stopiony na brązową masę, 24) prowadzi wojnę z Irakiem, 25) członek koczowniczego plemienia arabskiego, 29) drużyna sportowa (z angielskiego), 30) srebrzystobiały metal, składnik stali stopowych, 33) plan, układ zamierzonych czynności, 35) jon ujemny, 36) kłujący chwast 37) porażenie słoneczne, 38) śpiew, np. słowika, 41) drewno używane do budowy okrętów.

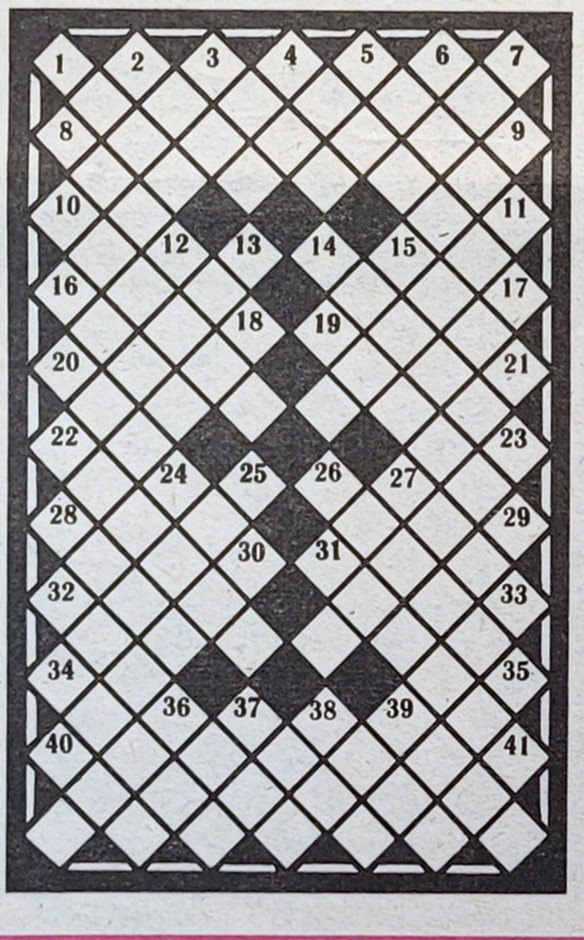

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 605 ze 149 numeru „Świata Młodych" z dnia 13.12.1986 r.

Poziomo: czasza, wrzeciono, kołatanie, tabela, Wilia, kratka, poła, młodzież, kania, kotek, wiara, wieczorek, planowanie, tornister, nalot. **Pionowo:** czako, szaławiła, wrzenie, notatka, kalafonia, talia, kradzież, poprawienie, młotek, karawana, korektor, wiano, plaster, nielot.

Nagrody wylosowali:

Katarzyna Avenarius – Kłodzko, Małgorzata Biernat – Kotowa Wola, Tomasz Bujacz – Stręgoborzyce, Jolanta Chmielowska – Staniszewskie, Robert Cynt – Olsztyn, Artur Kwiatkowski – Warszawa, Dariusz Paluch – Zwięczyca, Waldemar Pazera – Bełżec, Jarosław Sagan– Lubartów, Marek Szmagalski – Puławy.

szard. Niestety, następna osoba, która odwiedziła dom Żeranów była wręcz niepożądana.

W poniedziałek, wczesnym popołudniem, zastukał do drzwi pawilonu lokaj i totumfacki pana Narzymskiego, ów niesławnej pamięci Fabian.

Ryszarda nie było w domu. Drzwi otworzył Miguel Toreno i zaniósł Róży bilet niemiłego gościa.

Pan Narzymski czekał powrotu lokaja w powozie.

Róża niepewna jak ma postąpić, zasięgnęła rady Zelli.

– Niech wejdzie – mruknęła służąca. – Zobaczmy czego chce. Melę zatrzymam na górze.

Pan Narzymski wszedł z pewnym siebie uśmiechem. Skłonił się lekko, jak człowiek, który swoją wizytą czyni zaszczyt gospodarzom, po czym siadł na wskazanym przez Różę fotelu.

– Mojego męża nie ma w domu – zaczęła.

– O, pani Różo, droga pani Różo – przerwał gość – niełądnie mnie państwo potraktowali, bardzo niełądnie.

– Nie rozumiem.

– Łączą nas więzy czegoś w rodzaju powinowactwa – ciągnął przybysz nie zważając na jej zakłopotanie.

– Można to tak określić – stwierdziła chłodno.

– Rzeczywiście można – chrząknął. – Ewenement tej miary, jaki wydarzył się w naszej rodzinie (słowo „naszej" wymówił z przyciskiem) napełnia państwa zrozumiałą radością. Dlaczego jednak zapomnieliście o mnie, jak gdybym w ogóle nie istniał?

– Proszę wyrażać się jaśniej. Ewenement? Jaki ewenement?

– I pani o to pyta? – zgorszył się pan Narzymski. – Jako stryja, a więc jedynego prawnego opiekuna siostry, należało mnie chyba zawiadomić.

– O kim pan mówi? – Róża czuła, że zbliża się jakieś straszne niebezpieczeństwo, że życie Meli znowu jest zagrożone. A Ryszarda jak na złość nie było w domu. Po co przyjęła tego łotra? – karciła się w duchu.

– O kimże, jak nie o mojej bratanicy? – Pan Narzymski wypuścił z ręki kapelusz stawiając go na dywanie obok fotela. – Czy jednak są państwo zupełnie pewni, że to córka mojego zmarłego brata? – nie patrzył na Różę, bawił się brelokiem przy dewizce.

– Mówi pan zagadkami.

– Niezupełnie. Pani widać nie chce mnie zrozumieć. A minęło przecież kilka dobrych lat od owego tragicznego wypadku. Przez taki okres czasu dziecko się zmienia, ogromnie się zmienia, tym bardziej jeśli to jest dziewczynka. Dziewczynki, jak pani wie, wyrastają na młode panny. Wówczas łatwo się pomylić.

– Jest pan coraz mniej zrozumiały.

– Nieświadomość zła przynosi pani zaszczyt – pan Narzymski pochylił głowę. – Musi jednak pani wiedzieć, że są ludzie, którzy nie zawahają się przed największą podłością. Są oszuści, którzy dla zysku ważą się na wszystko. Nie trudno podstawić pierwszą lepszą dziewczynę i kazać jej odgrywać rolę nieszczęśliwej, cudem uratowanej sieroty. Wie pani, jaka jest stawka w tej grze? – dodał po chwili.

– Nie – Róża spojrzała prosto w unikające jej wzroku źrenice gościa.

– Spadek po moim bracie, dziedzictwo Meli, którego zazdrośnie strzegę i nie wydam w ręce byle oszustki.

– O ile pamiętam – Róża z trudem opanowywała gniew – niezbyt interesował się pan bratanicą po śmierci jej ojca. Przypuszczam, że pana łatwo byłoby wyprowadzić w pole, gdyby, tak jak pan mówi, znalazł się jakiś oszust na tyle bezczelny, by podstawić fałszywą Melę.

– O, zaczyna mnie pani rozumieć – ucieszył się pan Narzymski. Ale choć usta jego układały się w uśmiech światowca, oczy zadawały kłam wszelkiej dobroduszności.

– Rzeczywiście, zrozumiałam pana. Proszę więc pozwolić mi dokończyć myśli. Pana być może nietrudno byłoby oszukać, mnie nigdy. Mela była u mnie przez te lata, gdy pan zapomniał nieledwie o jej istnieniu. Znałam to dziecko tak dobrze, iż po najdłuższej nawet rozłące rozpoznałabym ją wśród tysięcy.

– Nie miała więc pani żadnych wątpliwości?

Róża wstała. Wiedziała, że nie powinna przedłużać słownego pojedynku z człowiekiem tak niebezpiecznym.

– Wolałabym, aby tę rozmowę dokończył pan z moim mężem – powiedziała sucho. – Pan wybaczy, muszę zająć się synkiem.

Pan Narzymski zerwał się jednocześnie z gospodynią. Maniery miał zaiste nieposzlakowane, choć wszystko w nim było fałszem.

– Zechce pani uprzedzić pana Ryszarda – w jego głosie pobrzmiewały jakieś twarde tony – że oczekuję jego wizyty u siebie.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHA

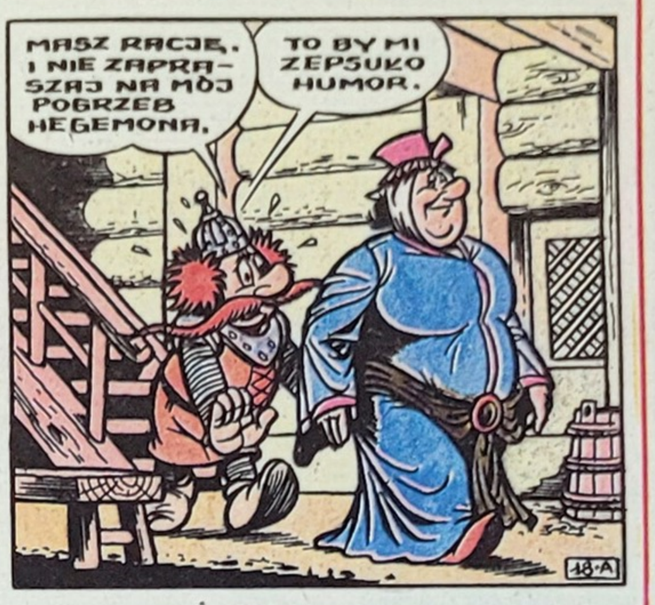

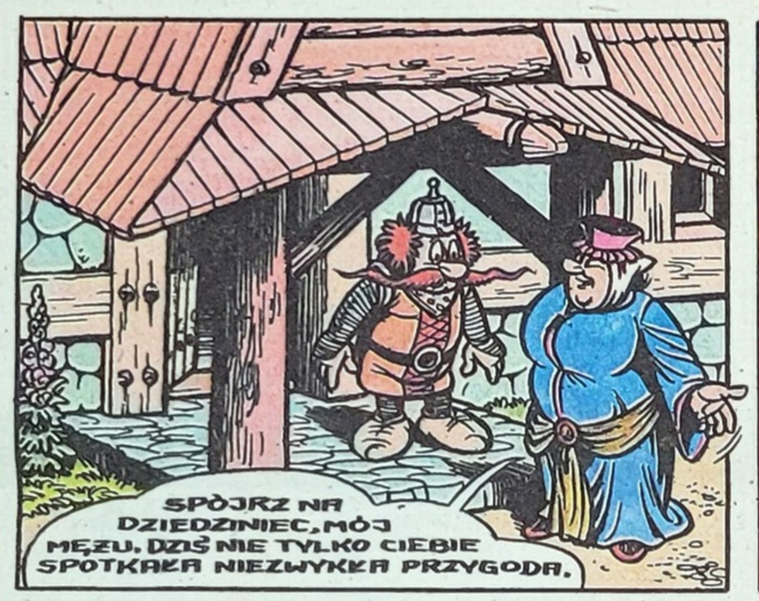

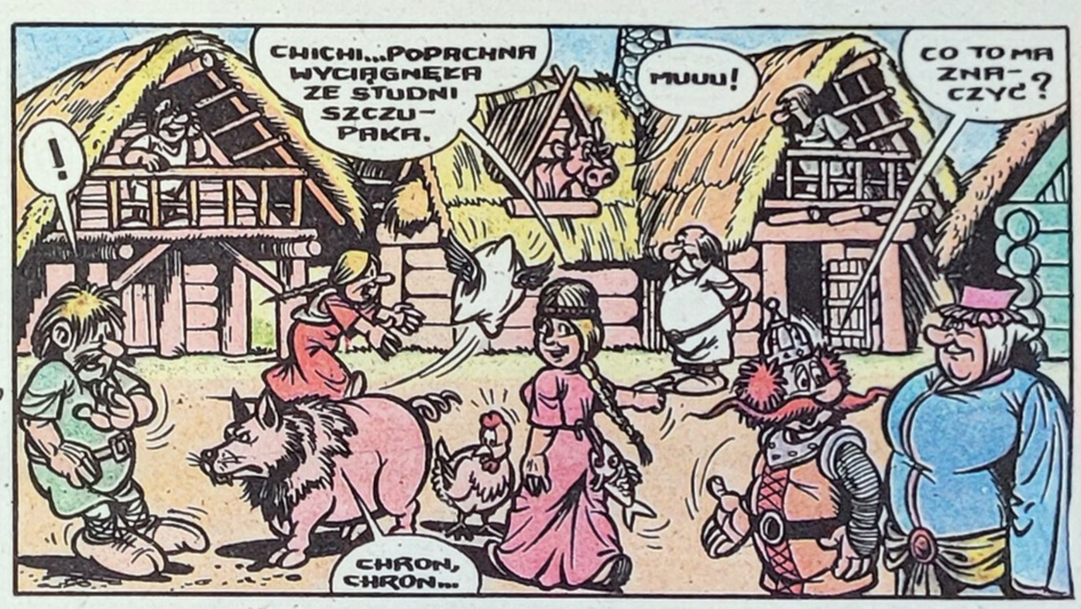

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 19 (4260)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06). Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 27-77-21). Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-86-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch". ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2843 i 326/G/87. K-82.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

– MAMO – zwierza się mały Mądrala – pani pytała mnie w klasie, czy zawsze się ciebie słucham w domu i powiedziałem, że zawsze...

– Ale to przecież nieprawda!

– Ja wiem, ale nie będę wywlekał na forum publiczne naszych domowych niesnasek...

★

– CÓRECZKO – pyta swoją najmłodszą pani Mądralowa – dlaczego się nie bawisz tymi dwiema lalkami, które dostałaś na Gwiazdkę?

– Wiesz mamo, chyba je zostawię dla swoich dzieci?

– A jeśli nie będziesz mieć dzieci?

– To dla wnuków...

Zdecydowano się więc na chryzolity. Zręczne palce pokojowej wpięły w uszy Meli niewielkie kolczyki, jej lewą rękę ozdobiła chryzolitowa markiza. Wisiorek z tychże kamieni na cieniutkim złotym łańcuszku ładnie odbijał od brązowego jedwabiu sukni. I to było wszystko. Chłopcy również brali jak najżywszy udział w tych toaletowych zabiegach. Przez tydzień spędzony w Camden Place Mela zmieniła się nie do poznania.

– Gdybyś tak się zjawiła w twoim magazynie – śmiał się Anto.

– Nie żartuj – odpowiadała poważnie. – Miałam tam dobrą pracę i dzięki temu mogłam żyć. Ciekawam co pomyślał pan Fields otrzymawszy mój list?

Pan Fields, magazyn i w ogóle dotychczasowa egzystencja usunęły się gdzieś daleko w otchłanie pamięci, skąd będzie je można przywołać, gdy przyjdzie na to ochota. Chwilowo przestały istnieć, podobnie jak wszystko inne, co nie było domem.

Mimo niespokojnego o tej porze roku morza, mimo przepełnionych pociągów – zbliżały się przecież święta – podróż stanowiła dla Meli dalszy ciąg cudownych przeżyć, zapoczątkowanych tak niedawno temu niespodziewaną wizytą dwóch chłopców w magazynie przy Oxford Street.

Gdy nadeszła Wigilia była już tak zadomowiona, jak gdyby od początku mieszkała w pawilonie przy ulicy Catinat.

Niemałą sensację wywołał talerz, gdy Anto rozpakował tajemnicze zawiniątko, którego podczas podróży nie pozwolił dotknąć nikomu.

– W jaki sposób znalazł się w Londynie? – Róża postawiła to raczej retoryczne pytanie nie oczekując na nie żadnej odpowiedzi.

– Odwiedziłem sklep antykwariusza, u którego Mela nabyła talerz – wyjaśnił Anto. – Pan Rank (to jego nazwisko) miał pewne trudności z przypomnieniem sobie tego talerza. Ale powiedziałem mu o Meli i wówczas wszystko stało się jasne. Okazało się, że pamiętał nawet okoliczności, w jakich go kupił. Opowiadał, że proponowano mu kupno wielu staroci z Francji, podejrzewał nawet, że niektóre cenne sztuki pochodzą z kradzieży. Ponieważ bardzo porządnie prowadzi spis nabytków, mógł mi nawet podać nazwisko sprzedawcy. To niejaki Maurycy Lacontre. Francuz. Bardzo źle mówiący po angielsku. Wspomniał, że talerz jest jego starą rodzinną pamiątką, w co Pan Rank zresztą wcale nie uwierzył.

– Kimkolwiek jest ów Maurycy Lacontre – zauważył Ryszard – oddał nam prawdziwą przysługę wywożąc talerz do Londynu.

– Może kiedyś dowiemy się kto to taki, ów pan Lacontre – dodała Zelia. – Ciekawe jak wszedł w posiadanie talerza.

– Pewnie wyniósł go z pałacyku w Alei Cesarzowej – wtrącił Anto.

– Tak, tak – poparła chłopca Mela – Anto ma rację. Musiał go zabrać z mojego pokoju. To zwykły złodziej.

– Nie wiem, czy taki zwykły – mruknęła Zelia i wyszła do kuchni.

Po wyjeździe Anta którejś niedzieli, w pawilonie przy ulicy Catinat zjawił się Ludwik Conneau. On także chciał wreszcie poznać „dziewczynkę znalezioną na cmentarzu". Zresztą, jak mu napisał Lu, przyczynił się pośrednio do jej odnalezienia.

„Chcąc ci spłatać figla szukaliśmy szwalni. Nie dostałeś głupich chustek, za to my mamy Melę i talerz".

Młody Conneau spędził Święta w Anglii, u rodziców, tak więc rozminął się z Antem. Bardzo też przypadł do serca mieszkańcom pawilonu i Róża oświadczyła, że jej dom zawsze stoi dla niego otworem.

Mela miała więc już trzeciego wielbiciela – jak żartował Ry-

Dokończenie na str. 7